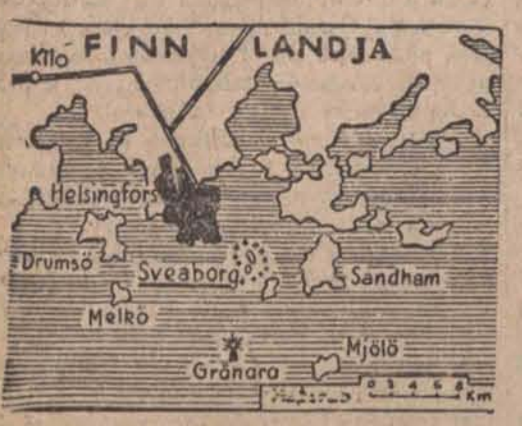
Redakcja Karola 2. Tel. 133-28, 102-28
Administracja Karola 2. Telefon 182-48
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Echo

Rok IX. Nr. 12

Łódź, czwartek 12 stycznia 1933 r.

Eksplozja w fińskiej twierdzy.





1) Twierdza Sveaborg koło Helsingforsu, gdzie wyleciał w powietrze fort Mac Elliot.

2) Jedna z bateryj fortu Mac Elliot.

Wrzenie trwa...
Stan wojenny w Hiszpanji.
Nieudany zamach na prochownię.

Madryt, 12 stycznia. (Tel. wł.) — Wbrew urzędowym komunikatom, sytuacja na terenie Hiszpanji jest

nadal krytyczna.

W Sewilli w związku z wybuchem strajku generalnego doszło do poważnej strzelaniny między policją a komunistami. Również w okolicach tego miasta miały miejsce krwawe rozruchy, którym dopiero położyła kres energiczna interwencja policji.

W miejscowościach Castellon i Murcji doszło również

do poważnych rozruchów.

Anarchiści usiłowali wysadzić w powietrze prochownię w Murcji, co im się jednak nie udało na skutek zaalarmowania na czas oddziałów wojskowych. Linja kolejowa Murcja — Kartagena została w kilku miejscach uszkodzona.

W wsiach Betera i Benaguacil, w prowincji Walencja, anarchiści podpalili urzędy gminne oraz strzelali z karabinów

do przejeżdżających pociągów.

W Bercelonie obowiązuje nadal stan wyjątkowy. Silne patrole wojskowe i policyjne krążą po ulicach, rewidując podejrzane osoby, oraz rozpraszając gromadzących się przechodniów.

Rząd ogłosił w tych prowincjach, w których panują niepokoje, stan wojenny.

935 miljonów koron szwedzkich
— oto ostateczna wysokość oszustw Kreugera.

Sztokholm, 12 stycznia. (Tel. wł.) Angielska firma buchalteryjno - rewizyjna „Price, Waterhouse i Co", która przeprowadzała badanie ksiąg Koncernu Kreugerowskiego wydała po 9-ciu miesiącach sprawozdanie, na podstawie którego wynika, że od 1-go stycznia 1918 r. Kreuger zebrał w swoich rękach, dzięki emisjom akcyj i kredytom, 2.870 milj. koron szwedzkich, z czego wypłacił 668 milj. dywidend,

432 milj.

zainkasował dla siebie, zaś resztę t. zn. 1.710 milj. ulokował w papierach wartościowych, kapitałach zakładowych swoich towarzystw i monopolów

Wartość tych wkładów wynosiła z dniem 1-go marca ub. r. tylko 775 milj. koron, tak że straty koncernu wynoszą na czysto 935 milj. koron.

W ostatnich 14-tu latach Kreuger wykazał razem

1.179 milj. koron fikcyjnego zysku,

podczas gdy właściwy zysk wynosił tylko 151 milj.

Oszustwa jego sięgają roku 1917.

Potworny zbrodniarz zawisł na szubienicy.
Dramatyczna noc w więzieniu

Poznań, 12.1. P. Prezydent Rzeczypospolitej, do którego zwrócił się obrońca skazanego za napad rabunkowy na śmierć Hieronima Bartoszewskiego z prośbą o ułaskawienie, odrzucił tę prośbę. Wyrok został więc wykonany.

Skazaniec po wyroku odprowadzony został do więzienia, a zapytany przez prokuratora, czy chce księdza, odpowiedział odmownie. Zapytany później ponownie przez naczelnika więzienia Maciejewskiego, czy nie zawołać księdza, odmówił i tym razem.

Nastąpiło ostatnie spotkanie skazanego z żoną i przyjaciółką. Żona, która od 13 lat nie widziała Bartoszewskiego i stale przebywa w Berlinie, nie umiejąc słowa po polsku, zapytała się w języku niemieckim, czy Bartoszewski ma jej coś do powiedzenia. Skazany oświadczył krótko, że nie. Kochanka jego, która ostatnio mieszkała z nim w Sierakowie i

z którą ma dwoje dzieci,

błagała Bartoszewskiego o pojednanie się z Bogiem, ale ten i teraz odmówił. Około godziny 10-tej przybył do celi ksiądz. Lecz i wtedy Bartoszewski nie przyjął kapelana, prosząc go, ażeby przybył około godziny 21-szej. W chwilę później skazaniec zażądał bułek i paczki papierosów. Pokrzepiwszy się przyjął księdza, przed którym się wyspowiadał.

O godz. 23.15 nadeszła na ręce prokuratora odpowiedź z ministerstwa sprawiedliwości, zawiadamiająca o odrzuceniu przez pana Prezydenta Rzeczypospolitej prośby o łaskę i że wyrok należy wykonać. Natychmiast też wydano odpowiednie zarządzenia. O godzinie 4-tej nad ranem przybył do celi skazańca ks. Teodor ze Zgromadzenia OO. Franciszkanów. Bartoszewski przyjął Komunję świętą i odmówił różaniec, modląc się żarliwie.

Kat Braun przybył do Poznania o godz. 7.42 z Warszawy i natychmiast zameldował się u prokuratora. O godz. 8.40 prokurator wraz z naczelnikiem więzienia Maciejewskim wszedł do celi skazańca i zakomunikował mu wiadomość o odrzuceniu prośby o łaskę. Bartoszewski zbladł,

ale przyjął wyrok spokojnie.

Zapytany, czy ma jakieś ostatnie życzenie, odpowiedział, że nie. Zgodnie z przepisami, zawiązano mu oczy i ręce, poczem, prowadzony przez dwóch dozorców, w towarzystwie księdza przeszedł przez pusty dziedziniec więzienny przez t. zw.

bramę śmierci,

powtarzając głośno za księdzem słowa modlitwy. Pod szubienicą oczekiwał go kat wraz z osobami, których obecności wymagają odpowiednie przepisy. Skazaniec ucałował podany krzyż, poczem prokurator zwrócił się do kata Brauna ze słowami: „Proszę wykonać swoją powinność". O godz. 8,45 Bartoszewski zawisł na szubienicy. Po stwierdzeniu przez lekarza więziennego śmierci, ciało skazańca zdjęto o godz. 9.45.

W godzinach przedpołudniowych żona Bartoszewskiego zwróciła się do prokuratora z prośbą o wydanie poświadczenia o wykonaniu wyroku w celu stwierdzenia, że obecnie po 13-tu latach starań o rozwód została faktycznie wdową.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.93, w płaceniu 8.92; dolar złoty w żądaniu 9.05, w płaceniu 9.02, funt angielski w żądaniu 30, w płaceniu 29.80; rubel złoty w żądaniu 4.68, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12 ; pół. w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Zagadkowa wizyta w komisarjacie policji.
Niezwykłe odkrycie władz bezpieczeństwa.

Warszawa, 12.1. Do urzędu śledczego w Warszawie zgłosił się niejaki Jan Marcinkowski pochodzący z powiatu mińsko-mazowieckiego i oświadczył, że posiada

fałszywą jednozłotówkę,

którą niebacznie przyjął od kogoś. Przesłuchano go w urzędzie, spisano protokół i wszczęto dochodzenie. Wkrótce na jednem z targowisk warszawskich zatrzymano osobnika, który puszczał w obieg fałszywe

5 złotówki.

Jakież było zdumienie policjantów, gdy w zatrzymanym rozpoznali Jana Marcinkowskiego, który podawał się w urzędzie śledczym za

rzekomą ofiarę

fałszerzy. Sprawdzono rejestr osób poszukiwanych i ustalono, że Marcinkowski ścigany jest listami gończemi jako

oskarżony o morderstwo.

Co skłoniło fałszerza i mordercę do zgłoszenia się w policji pozostaje nadal tajemnicą.

Kandydat pod sąd doraźny
zbiegł ze szpitala.

Katowice, 12 stycznia. Onegdaj o godz. 15 zbiegł ze szpitala miejskiego w Katowicach znajdujący się tam na leczeniu postrzelony przed kilkoma dniami na ul. Francuskiej w Katowicach awanturnik Eryk Czech, którego aresztowano za usiłowane zabójstwo post. Cieślaka. Czech w czasie walki ulicznej z policją

został raniony w pierś.

Krytycznego dnia Czech, mimo, iż w szpitalu przebywał pod nadzorem, udał się pod pozorem zajodynowania rany do łazienki szpitalnej, przystawił tam krzesło do okna i wyskoczył na dwór.

Czech, ubrany w płaszcz szpitalny i spodnie, zbiegł widocznie do pobliskich bloków magistrackich przy ul. Raciborskiej, gdzie

ukrył się.

Mimo natychmiastowych poszukiwań nie zdołano go ująć.

Zaznaczyć należy, że Czech miał stanąć przed sądem doraźnym za zajścia, sprowokowane przez niego na ul. Francuskiej i strzelanie do policji.

Ukrywa się on prawdopodobnie u licznych swych krewnych w okolicy Katowic.

Proces o teatralne naboje ślepe
w Najwyższym Sądzie Wojskowym.

Warszawa, 12 stycznia. W Najwyższym Sądzie Wojskowym toczył się wczoraj proces oficerów 1-go pułku artylerji przeciw-lotniczej por. Alojzego Gryczmarskiego, kapitana Henryka Dulęby oraz dwu innych oficerów. Głównym oskarżonym był

porucznik Gryczmarski

były płatnik tego pułku skazany na rok i 8 miesięcy. Porucznik Gryczmarski oskarżony był o przywłaszczenie 485 złotych oraz

niewypłacenie szeregu kwot.

Kapitan Henryk Dulęba został w niższej instancji uznany winnym iż będąc kwatermistrzem pułku bez upoważnienia podjął z teatrów miejskich kwoty należne

za ślepe ładunki

użyte do przedstawień oraz zaniechał ścigania por. Gryczmarskiego. Za to przewinienie skazany został na 5 miesięcy więzienia i wydalenie z wojska.

Pozostali dwaj oficerowie również zostali skazani za podobne przewinienia. Sąd Najwyższy zatwierdził wyroki, sprawę zaś kapitana Dulęby odesłał do ponownego rozpatrzenia.

Nieporozumienia rodzinne
pchnęły młodą kobietę pod koła pociągu.

Częstochowa, 12.1. Na szlaku toru kolejowego obok rzeźni miejskiej wydarzył się okropny wypadek samobójstwa. Oto w pewnym momencie w oczach licznych świadków, pod koła przejeżdżającego pociągu osobowego Nr. 1015 rzuciła się młoda kobieta. Nim przerażeni strasznym widokiem przechodnie zdołali przeszkodzić zamiarowi desperatki, koła wagonów

zmasakrowały ją w okropny sposób.

Nadbiegła pomoc znalazła już tylko na miejscu skrwawione, poszarpane szczątki zwłok.

Przybyłe na miejsce wypadku władze lekarskie i policyjne ustaliły, że samobójczynią jest 21-letnia Józefa Marja Gorczyńska, panna, zamieszkała przy rodzinie, ul. Bór nr. 82.

Według krążących wersji Gorczyńska rzuciła się pod pociąg w przystępie silnego zdenerwowania wskutek nieporozumień rodzinnych.

Zwłoki nieszczęśliwej samobójczyni odesłano do szpitala N. M. Panny.

Komunistyczna rewolta w Hiszpanji.



W Hiszpanji komuniści i anarchiści usiłowali dokonać przewrotu. W szeregu miast doszło do krwawych walk ulicznych, w czasie których zgórą 40 osób zostało zabitych. Rząd opanował wkońcu sytuację i wywrotowców aresztowano. Na ilustracji: partja aresztowanych.

10-rocznica okupacji Zagłębia Ruhry.



Cała prasa niemiecka zamieszcza z okazji 10-lecia okupacji Zagłębia Ruhry, zdjęcia wojsk francuskich, obsadzających ten ważny odcinek przemysłowy, domagając się przy tej sposobności zniesienia ograniczeń zbrojeniowych.

Oszukańcza afera uniwersytecka.
Unieważnione dyplomy doktorów medycyny
Skandal egzaminowy w Paryżu.

Paryż, 12 stycznia. Ku wielkiemu oburzeniu wszystkich starszych studentów medycyny, którzy złożyli niedawno temu bardzo

trudny egzamin konkursowy

zostały wszystkie egzamina odnoszące się do tego konkursu na polecenie ministra unieważnione.

Stało się to wskutek tego, iż niektórzy profesorowie zakomunikowali pewnym studentom

tematy egzaminu konkursowego

wskutek tego część oddanych prac była zgóry przygotowana.

Studenci z wielką konsternacją odnoszą się do decyzji ministra która jest nieprzychylna nietylko dla niektórych kombinatorów, ale również dla większości uczciwych studentów. Jednakże decyzja ministra powzięta została w porozumieniu z radą wydziałową, która orzekła, że gdyby stwierdzono jeden konkretny wypadek wydania dyplomu studentowi, który popełnił nadużycie, to z punktu widzenia prawnego anulacja całego egzaminu byłaby niezbędna i musiałoby pociągnąć za sobą unieważnienie setek dyplomów doktorskich.

Śmierć dwojga dzieci w dymie.
Rozpacz lekkomyślnego ojca.

Z Bydgoszczy donoszą: Wstrząsająca tragedja wydarzyła się wczoraj wieczór w domu przy ul. Podgórnej 24, w Bydgoszczy.

Będący w stanie nietrzeźwym szofer Bolesław Weinert ułożył do snu swoje dzieci: 5-letniego Henryka i 3-letnią Helenę, przyczem, zapalając światło,

rzucił niezgaszoną zapałkę

na podłogę. Od zapałki zajął się dywanik. Weinert tymczasem udał się z żoną do sąsiadów.

W mieszkaniu Weinertów powstał pożar. Zaalarmowani sąsiedzi, rzucili się dzieciom na ratunek, który okazał się już spóźniony, ponieważ

dzieci udusiły się w gryzącym dymie.

Wezwany lekarz pogotowia stwierdził śmierć. Straż pożarna ugasiła pożar.

Zrozpaczony sprawca tragedji chciał się targnąć na życie przy pomocy rewolweru, jednak jeden z posterunkowych przeszkodził mu w tem, odbierając mu rewolwer.

Lekkomyślnych rodziców osadzono w areszcie. Zwłoki dzieci przewieziono do kostnicy.

Wydalony urzędnik otrzymał emeryturę.
Ciekawe orzeczenie Najw. Trybunału Administracyjnego.

Warszawa, 12 stycznia. W Najwyższym Trybunale Administracyjnym zapadło orzeczenie w zasadniczej sprawie urzędniczej. Urzędnik kolejowy Emil Tauffel zwolniony

w drodze dyscyplinarnej

nie został zpowrotem, mimo licznych próśb, przyjęty do służby. Na specjalne jego podanie Prezydent Rzeczypospolitej w drodze łaski specjalnym dekretem darował mu skutki dyscyplinarne wydalenia.

Urzędnik zażądał wówczas

emerytury,

a gdy mu odmówiono jako wydalonemu wystąpił ze skargą do Najwyższego Trybunału Administracyjnego, który prośbę jego uwzględnił.

Zgon pod taflą lodu.
Tragiczny wypadek na stawie.

Piotrków 12.1. W dniu wczorajszym, w godzinach popołudniowych we wsi Zawady, powiatu piotrkowskiego, wydarzył się tragiczny wypadek. Dwaj mieszkańcy wymienionej wsi 24-letni Antoni Liszka i 27-letni Stefan Tomala zajęli się wyrębywaniem lodu na dużym stawie, położonym poza wsią. Lód ten następnie odwozili do Piotrkowa.

W pewnej chwili nadwyrężona tafla lodowa załamała się i obaj wieśniacy wpadli do wody. Stefan Tomala zdołał się wyratować, natomiast Antoni Liszka

utonął.

Tomala dowlókł się do wsi i zaalarmował o wypadku wieśniaków, którzy pospieszyli nad staw. Rozpoczęto poszukiwania i dopiero po kilku godzinach wydobyto zwłoki Antoniego Liszki.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Reuter komunikuje, że w odpowiedzi na notę rządu polskiego, protestującą przeciwko aluzjom pod adresem Polski, jakie znalazły się w emisji radjowej z 31 grudnia r. ub., rząd angielski wysłał notę utrzymaną w niezwykle serdecznym tonie i przyjmującą z zadowoleniem do wiadomości, że cała sprawa zakończyła się pomyślnie i przyjaźnie.

(—) Prezydent Roosevelt konferował wczoraj w Nowym Jorku z płk. House, którego podejmował śniadaniem. Konferencji przypisują tu wielkie znaczenie, ponieważ nastąpiła ona bezpośrednio po naradach Roosevelta z sekretarzem stanu Stimsonem. Prasa popołudniowa widzi w rozmowie Roosevelta z Housem dowód, że nowy prezydent natychmiast po objęciu władzy uczyni w polityce zagranicznej decydujące pociągnięcia.

(—) W szeregu sowieckich rejonów przywrócono świętowanie niedzieli.

(—) Liczba bezrobotnych w Czechosłowacji wzrosła do 750 000 osób.

(—) Ambasador Patek przybył do Nowego Jorku.

(—) Rząd postanowił w nadchodzącym wiosennym sezonie budowlanym mimo ciężkiej sytuacji skarbu asygnować na cele budownictwa potrzebne kwoty, w sumie 20.000.000 złotych, przyczem pożyczki udzielane byłyby wzorem roku ubiegłego w racjach do 4.000 złotych, jako cyfra maksymalna, zasadniczo na pokrycie połowy kosztów, związanych z budową domu. Tam gdzie koszty budowy domów murowanych znacznieby przewyższały koszt wybudowania domu drewnianego, asygnować pożyczki na rzecz budowy domów drewnianych.

Aby możliwie rozszerzyć akcję budowy domów drewnianych postanowiono zorganizować przez Bank Gospodarstwa Krajowego sprzedaż tanich działek ziemi w miastach takich jak Warszawa, Kraków, Poznań, Wilno, Toruń, Katowice, Bydgoszcz, Białystok, Brześć nad Bugiem i Częstochowa oraz Dąbrowa Górnicza.

(—) We Lwowie zmarł znakomity uczony polski profesor Oswald Balcer, kawaler orderu Orła Białego.

(—) W komisji administracyjnej Sejmu toczą się dalsze obrady nad rządowym projektem ustawy o ustroju samorządu terytorjalnego.

Komisja budżetowa Sejmu przystąpiła w środę do rozpraw nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. W Sejmie budzą one zrozumiałe zainteresowanie, czego objawem był wyjątkowo liczny udział posłów w posiedzeniu. Przybył z ramienia rządu p. minister Michałowski oraz szereg reprezentantów Ministerjum Sprawiedliwości.

Po przemówieniach posłów opozycji wyliczających uchybienia w wymiarze sprawiedliwości, przemówił minister Michałowski, który w dłuższym wywodzie przedstawił pretensje opozycji oraz swoją ich ocenę.

Minister Michałowski omówił też sprawę sądów doraźnych podkreślając ostrożność urzędów prokuratorskich w kierowaniu spraw do doraźnego postępowania.

(—) Wierzyciele łódzkiego Banku Handlowego postanowili na wczorajszem posiedzeniu oskarżyć członków Zarządu Banku Handlowego o umyślne spowodowanie upadłości.

(—) Córka Trockiego popełniła samobójstwo w Berlinie przez zatrucie gazem świetlnym.

(—) Z Tokjo donoszą: Wojska japońskie posuwają się dalej w głąb terytorjum chińskiego pomimo ostrej zimy.

(—) Wczoraj wykonano w Poznaniu wyrok śmierci na H. Bartoszewskim, skazanym przez sąd doraźny za krwawy napad rabunkowy na A. Twardowską i J. Modro. P. Prezydent do którego odwołali się obrońcy, z prawa łaski nie skorzystał.

(—) U zbiegu ulic Piotrkowskiej i ks. Skorupki zderzył się wczoraj autobus, zdążający do Tomaszowa z tramwajem nr. 11. Autobus został częściowo zniszczony. Z pasażerów nikt szwanku nie odniósł.

(—) Akt oskarżenia przeciw sprawcom zamachów bombowych na magistrat i urząd wojewódzki w Łodzi został już ukończony.

Prokurator Chawłoski, któremu powierzono sporządzenie, w najbliższych dniach prześle odpisy wszystkim oskarżonym: Kuchciakowi i Rzetelskiemu do więzienia przy ul. Gdańskiej, pozostałym zaś na ul. Kopernika, oraz obrońcom, adw. Kobylińskiemu, Kempnerowi i Konowi.

Wyznaczenie rozprawy nastąpi na jednem z najbliższych gospodarczych posiedzeń sądu okręgowego.

Żołnierz wyskoczył z II-go piętra
po kłótni z ojcem.

Łódź, 12 stycznia. W dniu wczorajszym w odwiedziny do rodziców, zamieszkałych przy ulicy Dowborczyków 23, przybył 23-letni Zygmunt Kolos, szeregowiec 10 pułku artylerji polowej, stacjonowanego w Łodzi.

Późnym wieczorem pomiędzy ojcem i synem wywiązała się na tle nieporozumień rodzinnych sprzeczka. Żołnierz podbiegł do okna, otworzył je błyskawicznym ruchem i zanim zdołano mu przeszkodzić wyskoczył na bruk

z wysokości II piętra.

Zygmunt Kolos złamał sobie obie nogi.

Niezwłocznie zawezwano lekarza, który po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł żołnierza do szpitala wojskowego przy ul. Przędzalnianej.

Półśrodki nie doprowadzą do celu.
Łódź żąda obniżenia taryfy telefonicznej.
Wysokość opłaty — przyczyną zaniku rozmów.

Łódź, dnia 12 stycznia. W ostatnich czasach łodzianie coraz intensywniej poczęli się wyzbywać telefonów. Szukając przyczyny tego niezwykłego w sześćset tysięcznem ny tego niezwykłego w sześćset tysięcznem mieście objawu — doszliśmy do wniosku, że nietylko kryzys i bezrobocie dał temu powód, ale w pierwszym rzędzie dziwna i niczem nieuzasadniona polityka cen telefonów łódzkich, które obserwując przecież zmniejszanie się ilości swych odbiorców powinny znaleźć pewne

radykalne wyjście z tej sytuacji.

Byliśmy nie sprawiedliwi, gdybyśmy twierdzili, że zarząd telefonów łódzkich nie spostrzegał wyzbywania się przez społeczeństwo tego niezbędnego środka komunikacji i gdybyśmy przemilczeli fakt zastosowania przez P.A.S.T-ę metod zmierzających do zażegnania tego objawu.

Owszem drobną redukcję zastosowano, lecz jest ona połowiczna, obliczona na bardzo niedaleką metę i do niczego nie doprowadzi.

Zdecydowano mianowicie

obniżyć minimalnie koszta instalacji

telefonów w obrębie miasta, czyli mówiąc inaczej, umożliwić nowicjuszom zainstalowanie u siebie aparatów. O abonentach dawniejszych nie pomyślano, a więc na fakt wyzbywania się już istniejących aparatów, nie zwrócono uwagi. I w tem właśnie tkwi błąd zasadniczy.

A przecież w pierwszym rzędzie należało *obniżyć opłatę abonamentu:* dać możność tym, którzy już mają aparaty — utrzymać ten niezbędny środek łączności.

W państwach zachodnio - europejskich — zakładanie instalacyj wogóle nic nie kosztnie. Przedsiębiorstwa telefoniczne instalacyj *dokonywują bezpłatnie,* jedynie abonament kosztuje i to w niektórych państwach taniej, aniżeli u nas.

Zarząd telefonów powinien zrewidować swój stosunek do pobieranych opłat i przekalkulować, czy obniżka abonamentu nie wstrzyma spadku ilości odbiorców telefonicznych i czy pozwoli na dalszą, zakrojoną na szeroką skalę ekspansję sieci telefonicznej.

Wynik takiej rewizji byłby z pewnością pozytywny.

I jeszcze jedna sprawa, która domaga się zastanowienia i kompletnej reorganizacji. *Tak zwane telefony podmiejskie* należą do zarządu telefonów łódzkich. Łódź, którą wokół posiada cały szereg miasteczek specjalnie często korzysta z połączeń podmiejskich. I tu stwierdzono znaczny spadek rozmów telefonicznych; a przyczyną znów są zbyt wysokie opłaty.

Za trzyminutową rozmowę ze Zgierzem, Rudą Pabjanicką, Pabjanicami, Aleksandrowem, Konstantynowem i t. d. — pobierana jest opłata *w wysokości 40 groszy.* Stawka poprostu niewspółmierna z kosztem przejazdu z tych miejscowości do Łodzi. Weźmy naprzykład Rudę Pabjanicką. Bilet tramwajowy kosztuje do Łodzi — 35 groszy. Jeśli sprawa nie jest specjalnie nagła wymagająca załatwienia „od ręki" — wówczas wygodniej jest poprostu przyjechać do Łodzi za 35 groszy i pozałatwiać szereg innych jeszcze spraw.

A jeśli nawet weźmiemy inne miejscowości to i tu za niewielką dopłatą mieszkańcy wolą przejechać się do Łodzi, aniżeli za 40 groszy porozmawiać telefonicznie, zwłaszcza, że czasem trzy-minutowa rozmowa jest za krótka, dla załatwienia potrzebnej sprawy, co zkolei pociąga za sobą 80 gr. albo 1.20 gr. wydatku.

Ruda Pabianicka, Zgierz, Pabjanice, Aleksandrów, Konstantynów, powinny być raczej traktowane *jako przedmieścia Łodzi* i opłata za rozmowę powinna wynosić 20 groszy. I w tym wypadku, (gdybyśmy przyjęli, że miejscowości te są przedmieściami Łodzi) ośrodki nie miałyby jeszcze tych samych praw co Łódź, gdzie za opłatą 20-groszową można rozmawiać bez ograniczenia.

Obecny stan rzeczy poprostu zabija rozwój połączeń podmiejskich — z jednej strony, z drugiej zaś stwarza warunki, w których ludność nie może korzystać z istniejących urządzeń łączności.

Oto są sprawy, domagające się radykalnych zmian, które z jednej strony ułatwią społeczeństwu korzystanie z dobrodziejstwa szybkiego porozumiewania się, a z drugiej przyczynią się do ekspansji sieci telefonicznej.

Nie wątpimy, że dyrekcja P.A.S.T. w Łodzi weźmie pod uwagę powyższe postulaty Łodzi i potraktuje je przychylnie w obopólnym interesie.

Nieudany napad na plebanję
w Turku.

Turek, 12 stycznia. Donoszą nam, że w nocy nieznani sprawcy napadli na plebanję w celach rabunkowych. Dozorujący przy kościele stróż zauważył rabusiów, włamujących się do plebanji przez okno. Strzelił więc kilkakrotnie, płosząc w ten sposób nieznanych osobników. Policja turecka prowadzi energiczne poszukiwania za rabusiami.

Robotnicy sami podzielili się pracą
w Zakładach Schlösserowskich.

Łódź, dnia 12 stycznia. Każdy niemal dzień przynosi zmianę sytuacji w Zakładach Schlösserowskich. Co dzień nowe grupy robotników zostają zatrudnione. Jednakże wobec dłuższego postoju maszyny zostały zanieczyszczone i teraz odbywa się doprowadzenie ich do porządku.

Zgodnie z zapowiedzią nowego zarządu fabryki — dziś ruszyła przędzalnia i bielnik. Tkalnia ruszy jutro.

Praca odbywa się na dwie zmiany, podczas, gdy dawniej pracowano na trzy zmiany. Wobec takiego stanu rzeczy, w oddziale przygotowawczym i mechanicznym

jest nadmiar robotników.

Aby nie dopuścić do redukcji — robotnicy pomiędzy sobą uzgodnili godziny zatrudnienia i w ten sposób umożliwili wszystkim zarobki. Nowy zarząd wyraził zgodę na to.

Wbrew pogłoskom o zamierzonej redukcji pracowników umysłowych w Zakładach Schlösserowskich dowiadujemy się, że absolutnie o tem mowy nie ma. Po pierwsze część pracowników umysłowych jeszcze przez trzy miesiące zatrudniona będzie przez dawnych właścicieli, którzy przygotowują bilanse i różne sprawozdania, po drugie — pozostały personel już przeszedł na listę pracowników nowego zarządu.

Zatrudnieni dotąd przy bilansach Schloesserowskich pracownicy umysłowi po ukończeniu tej roboty przejdą również na listę pracowników nowego zarządu.

ŻYCIE PABJANIC.

Sklepikarz powiesił się przed licytacją.
Desperacki czyn właściciela składu farb.

Pabjanice, 12 stycznia. W dniu wczorajszym o godz. 13.30 ulica Kościuszki w Pabjanicach została zaalarmowana wiadomością podawaną z ust do ust o samobójstwie młodego, bo zaledwie 38 lat liczącego Ch. Rajchbarta, właściciela składu farb przy ul. Kościuszki Nr. 7,

ojca sześciorga dzieci.

Tło wypadku przedstawia się następująco. Denat był synem właścicielki domu i prowadził skład farb, który ostatnio w związku z kryzysem źle prosperował. W ubiegłym tygodniu kilka razy Rajchbart miał nieprzyjemności z władzami skarbowemi z tytułu nieuregulowanych spraw podatkowych. W przeddzień samobójstwa zgłosił się do Rajchbarta sekwestrator Urzędu Skarbowego, zaś w dniu samobójstwa miała się odbyć

licytacja urządzenia sklepowego.

Jak zeznają lokatorzy tegoż domu, od kilku dni denat zdradzał silny rozstrój nerwowy. W krytycznym dniu jeden z lokatorów zauważył wczesnym rankiem kręcącego się około szop z farbami Rajchbarta. Po kilku godzinach rodzina denata zaniepokojona jego dłuższą nieobecnością, wszczęła poszukiwania i w rezultacie szwagier samobójcy Warszawski znalazł go, wiszącego na sznurze, zawiązanym na belce w szopie.

Przybyła na miejsce wypadku policja zawezwała lekarza, który przybywszy na miejsce skonstatował śmierć.

Samobójstwo Rajchbarta stało się sensacją Pabjanic, gdyż w kronice wypadków miasta dotychczas nie zanotowano podobnego wypadku, z żydem.

OAZA CISZY.
KOSZTOWNA UCZELNIA.
DWA TYSIĄCE STYPENDYSTÓW W OXFORDZIE.

Oxford, w styczniu.

Pomiędzy Oxfordem, a jego wiejską okolicą, panuje harmonja. Zarówno gmachy miasta uniwersyteckiego, jak i otaczający miasto krajobraz, odznaczają się jednakową klasyczną szlachetnością zarysów. Jak okiem sięgnąć, ciągną się faliste, olbrzymie łąki, nawet zimą barwy szmaragdu, i wydają się stworzone na szkatułki dla zbiorowiska kolegjów o romańskich lub gotyckich frontonach, kościołów, wież i katedr Oxfordu, wolnego od nowoczesnych drapaczów chmur i kominów fabrycznych.

Od niepamiętnych czasów — (historyk angielski, Ross, wyprowadza powstanie Oxfordu niemal z okresu przedhistorycznego) zbierano się tutaj dla studjów i modlitwy.

Jest więc Oxford dla inteligencji tem, czem Mekka dla muzułmanów, a Jerozolima dla chrześcijan i żydów. Ponadto lepiej zachował swój właściwy charakter od obu wzmiankowanych powyżej miast.

Błądzić można całemi godzinami po salach klasztornych, służących dziś jako uczelnie lub sale zebrań,

po dawnych celach mnichów,

zamienionych dziś na kwatery studenckie, po licznych kaplicach... Z tych prastarych murów unosi się jakby tchnienie wieczności. Oxford wydaje się schroniskiem niezmiennego piękna i wielkiego spokoju — oazą ciszy w świecie pełnym niepokoju, coraz to większej brutalności i goryczy.

W każdem innem mieście brzask nowej ery niweczy świętości dnia minionego. Tutaj wszystko trwa. Czas nie jest tu ową rzeczą, zużywaną w godzinach, przewartościowanych na funty szt., dolary, franki lub inną walutę:

życie nie jest wyścigiem

o licznych etapach, z wyznaczonemi na nie nagrodami, o zdobycie których chodzi w największej możliwie ilości. Tutaj człowiekiem, który osiągnął powodzenie, jest mędrzec, zdobywca największej wiedzy. Podobna koncepcja życia nie wyklucza wysiłku lecz — pośpiech: nie wyłącza walki, lecz gonitwę za sztucznem lub materjalnem powodzeniem.

Filozofję tę wykładać można w każdej dowolnej wszechnicy, lecz w Oxfordzie zdaje się

wynikać z samego środowiska.

W innych ośrodkach naukowych rozrastające się miasto z biegiem czasu uzyskiwało przewagę nad wszechnicą. Tutaj wszechnica stała się miastem. Kolejny bieg wieków przynosił coraz to nowe skarby, lecz postarano się o to, by tworzyły harmonję z istniejącemi już skarbami. I tak gotyk z czasem zastąpił styl romański, witraże Burne-Jonesa i Reynolds'a sąsiadują z witrażami średniowiecza, lecz nigdzie nie znać przerwy w ciągłości rozwoju.

Możnaby całemi godzinami przechadzać się wśród piękna Oxfordu, lecz jest równie ciekawe stwierdzić, jakie tu zaszły zmiany z powodu trudnych warunków naszych czasów i nowego ducha epoki naszej, zdążającego do celów produktywnych.

Był czas, gdy obie słynne wszechnice angielskie — Oxford i Cambridge — przeznaczone były niemal wyłącznie dla synów rodzin, posiadających przywilej dobrego rodu lub majątku. Było to z korzyścią materjalną dla kolegjów tutejszych. Kolegja Magdalen i Christchurch uzyskały np. naskutek dotacyj i legatów majątki, które zapewniają im wysokie dochody roczne (od 3½ do 4 miljonów złotych). Kolegjum St. John jest właścicielem całej dzielnicy na północy Oxfordu, gdzie ceny komornego są bardzo wysokie. Inne kolegja w liczbie 23, z których najstarsze jest Merton,

datujące się z 1264 r.,

są również dobrze uposażone.

Koszta wpisu są bardzo wysokie — wynosza około 220 funt. szt. rocznie, czyli w przybliżeniu 7 tysięcy złotych. Suma ta pokrywa tylko mieszkanie, utrzymanie i naukę. Sporty i rozrywki, bez których żaden młody Anglik obejść się nie może, niemal podwajają koszta. Ponadto rok szkolny obejmuje tylko 24 tygodnie, gdy pozostałe 28 tygodni poświęca się repetycjom, oraz przygotowaniom do dalszej nauki, a w tym okresie student szukać musi mieszkania i utrzymania poza murami wszechnicy.

Z powyższego wywnioskować można, co kosztuje każdego Anglika syn lub córka, kształcący się w Oxfordzie. Przy sposobności zaznaczyć trzeba, że o ile Cambridge

odmawia wstępu kobietom,

Oxford przeznaczył dla nich dwa oddzielne kolegja, jednakże z jednakowym programem wydziałów męskich wszechnicy.

Wobec tych cyfr należałoby liczyć na pewne pustki w Oxfordzie, ale maximum studentów, jakie pomieścić może Oxford — 4500 — i w tym roku także studiuje w starym grodzie uniwersyteckim. Kryzys uwydatnił się i tutaj, lecz w szczególe, przynoszącym zaszczyt wysiłkowi demokratycznemu jednej z ostatnich monarchij świata: na 4500 studentów,

dwa zgórą tysiące są stypendystami.

Wszystkie sfery społeczeństwa angielskiego złożyły się na to, by jednostkom niezamożnym, ale wybitnie zdolnym ułatwić nabycie najlepszego wykształcenia, jakiego kraj udzielić może.

Od lat dwudziestu Anglja uskuteczniła najznamienniejszy — może — wysiłek, jaki zanotowano w tych czasach. Zarzucano — może z pewną słusznością — brak głębi wiedzy w Anglji. Dziś zaś wszechnice angielskie wydają jednostki wybitne, nacechowane istotną indywidualnością.

Ongi — podobno — poznawano absolwenta wszechnicy oksfordzkiej po zmanierowanej wymowie i pojęciach zacofanych, dających się sformułować w następujący sposób: „u szczytu ludzkości znajdują się ludzie, którzy ukończyli uniwersytet w Oxfordzie. Reszta — to śmiecie".

W dzisiejszych czasach dzieje się inaczej. Przesądy klasowe znikły, a decyduje wartość jednostki. Dozwolone jest również każde zapatrywanie polityczne, gdyż niema to znaczenia na gruncie Oxfordu, gdzie górują zasadnicze zalety umysłowości brytyjskiej:

rozwaga i ostrożność.

Słusznie z dumą twierdzą profesorowie Oxfordu:

„Flakon trwa, likier niekiedy zmienia swój smak, lecz zawsze lubować się nim można".

Bull.

Narciarstwo w Armji Czerwonej.



Władze sowieckie przywiązują wielką wagę do rozwoju narciarstwa, zwłaszcza w szeregach armji i udzielają mu ogromnego poparcia. Na zdjęciu patrol Czerwonej Armji.

TRUP W WORKU.
Krwawa zemsta gangsterów.

Kronika kryminalna Nowego Jorku notuje wypadek, przejmujący zgrozą, który stanowi prowokacje policji przez potężne organizacje gangsterów.

Przed kilku dniami znaleziono przed gmachem policji nowojorskiej w Centre-Street w samochodzie zwłoki mężczyzny, zaszyte w worku, na którym widniała kartka z napisem: „Do policji w Nowym Jorku. Przesyłamy niniejszem

jednego z waszych szpiclów,

którego prosimy pozdrowić".

Nie ulega wątpliwości, że barbarzyński mord, którego ofiarą w opisany wyżej sposób dostarczono do policji, jest odpowiedzią świata przestępczego na ostatnie, bardzo ostre zarządzenia szefa policji nowojorskiej Mulroney. Szef policji otrzymał polecenie przeprowadzenia systematycznej wojny z organizacjami gangsterów. Wykonując to polecenie, Mulroney nakazał podwładnym swoim, w każdym wypadku podejrzanego zachowania się gangstera zrobić bezzwłocznie użytek z broni. Rozkaz ten, wydany w interesie bezpieczeństwa ludności nowojorskiej, rozpętał walkę na życie i śmierć między policją a przestępcami. W ciągu grudnia zastrzelono w toku tej walki 5 gangsterów ale i 2 policjantów straciło życie.

Ofiara ostatniej zbrodni gangsterów należała — jak się okazuje,

także do świata przestępczego,

równocześnie jednak wysługiwała się policji za wynagrodzeniem. Gangsterzy wpadli na trop zdrady i sprzątnęli go, nie przyznając się przy tej sposobności z policji.

Wyprawa złodziejska fachowych jubilerów.
Włamywacze przesortowali klejnoty.

W Wiedniu złożyli włamywacze nieprzyjemną wizytę antykwarzowi Z. Guenfeldowi. Wślizgnęli się oni do jego domu i ukryli, a następnie włamali się do ubikacji zlikwidowanego magazynu mód, który znajduje się nad sklepem jubilerskim. Wybiwszy dziurę w podłodze, spuścili się przez otwór do lokalu sklepowego. Tam obłowili się

kosztownemi klejnotami

z dawnych czasów. Mając dosyć czasu, przejrzeli wszystko dokładnie zabrali rzeczy tylko naprawdę wartościowe, a drobiazgi zostawili na miejscu.

Po skończeniu roboty wycofali się tą samą drogą i wyszli z domu rano po otwarciu bramy. Włamanie musiało być oddawna dobrze przygotowane. Śledztwo, wykazało że sprawcy znali nietylko plan domu, ale dokładnie orientowali się w rozlokowaniu towaru w sklepie. Z lady i gablotek zabrali 120 starych pierścieni, 150 broszek, łańcuchów, kolczyków i innych złotych garniturów oraz klejnoty oddane firmie antykwarza za procentem w komis.

Po wydostaniu się do próżnego lokalu po firmie modniarskiej, włamywacze przesortowali dokładnie

jeszcze raz swój łup.

Orzekli widocznie, że pewne zabrane początkowo rzeczy też przedstawiają małą wartość aby niemi obciążyć swoje sumienie, więc porzucili je na podłodze. Zatarli przytem wszelkie ślady, nie pozostawiając po sobie żadnych drobiazgów. Włamanie zauważono po otwarciu sklepu, w parę godzin po ulotnieniu się sprawców.

—x.o.x—

Zwycięstwa szczepu Meosów.
Maharadża Alwaru czeka na posiłki.

Według ostatnich doniesień z Bombaju, sytuacja w prowincji Alwar jest niezwykle poważna. Zbuntowany muzułmański szczep Meosów odznacza się niezwykłą bitnością, co jest zrozumiałe ze względu na fakt, że wśród nich walczy

przeszło 2.000 byłych żołnierzy,

którzy w szeregach armji angielskiej przeszli niemal całą wojnę

na froncie zachodnim.

Meosi pobili na głowę oddziały rządowe, zadając im druzgocącą i krwawą klęskę.

Pociąg, wiozący ich niedobitki do Alwar, najechał przed miastem na minę, podłożoną przez powstańców i wyleciał w powietrze. Liczba zabitych i rannych nie jest jeszcze dokładnie znana, ale w każdym razie musi być olbrzymia, ponieważ siła wybuchu

była bardzo znaczna.

Maharadża Alwaru nie chce jeszcze rozpocząć ofenzywy przeciwko powstańcom, ponieważ czeka na posiłki białych wojsk angielskich, które w sile 600 ludzi piechoty i 400 kawalerji oraz 2 aut pancernych mają przybyć z Delhi.

J. STRANG MORRISON.

Piękne dziewczę z „Taorminy" 14

Powieść. **Przekład autoryzowany.**

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Urzędnik bankowy w Londynie otrzymał od swego dobrego znajomego, Lowry'ego sam inego żeglarza który całe lata spędzał na podróżach morskich, zaproszenie, aby wziął udział w ciekawej wyprawie podczas wakacyj letnich.

Po spotkaniu w pociągu obaj wsiedli w małej zatoce szkockiej do jachtu „Skua" i pojechali do Urizel. Tutaj Lowry od starej rybaczki otrzymał starą szkatułkę z roku 1690 z pergaminowym dokumentem, zawierającym opis miejsca, gdzie zatonął hiszpański okręt ze złotem.

Niebawem zauważyli ścigającą ich motorówkę, której właściciel zażądał od nich oddania pergaminu, grożąc zatopieniem jachtu. Z trudem udało im się uciec przez niebezpieczne ruiny skalne do spokojnej zatoki.

• • •

Skrzywiłem się.

— Nie mam nic przeciwko tej roli, ale prawdziwy majtek pozna zaraz z jakiej jestem gliny.

— Nonsens — odparł Lowry. — wystarczy że pan będzie mówił gwarą, i jeżeli pan trafi na górala, to ani pan jego nie zrozumie, ani on pana.

Wstałem, poprawiłem ogień w piecku i wyjrzałem na pokład.

— Jak tam z pogodą?

— Chmurzy się. Nie dziwiłbym się, by przyszła zmiana.

Lowry dotknął barometru.

- Zbliża się porównanie dnia z nocą, zresztą trudno żeby ciągle świeciło słońce.

Gdzie i kiedy zgubiliśmy łódkę?

A prawda! Niech będzie: koło [illegible]. W czasie holowania. Na reszcie zgoda?

Kiwnąłem głową.

— Owszem, jeżeli pan się nie obawia, że ja pana skompromituję.

ROZDZIAŁ VII.

Na drugi dzień zaczęło nam się nudzić bo ze względu na odpływ musieliśmy czekać z wyjściem na morze do późnego popołudnia. Słońce nie świeciło i było chłodnawo i wilgotno. Przy takiej pogodzie człowiek pracujący skarży się na duszność, a próżnujący na chłód. Zabijaliśmy czas, gawędząc leniwie w kajucie, lub przechadzając się po ciasnym pokładzie. Bezczynność działała nam na nerwy. W południe słońce próbowało przebić się przez chmury, ale o drugiej zwyciężyła jesienna pomroka. Kiedy wreszcie Lowry zabrał się do odwiązywania raband i oznajmił, że czas nam w drogę, odetchnąłem z ulgą.

Wychodząc na morze z wąskiej zatoczki obejrzeliśmy się jeszcze na byka, pasącego się na żwirowatym brzegu. Miałem wrażenie, że zrobiło mu się nas żal. W każdym razie zaryczał nie tak groźnie jak zwykle, ale jakby melancholijnie.

Odpływ niósł nas lekko i szybko. W połowie drogi do Fladdy minęliśmy wioskę nadbrzeżną i po raz pierwszy przeszło od tygodnia usłyszałem głosy inne, niż nasze.

Noc była dziwna. To zrywały się kapryśne podmuchy wiatru, to zapadała głęboka cisza. Ale po północy uspokoiło się zupełnie i spadła taka gęsta mgła, że z pokładu nie było widać szczytu masztu. Później powiało z zachodu i zaczął kropić lodowaty deszczyk. Atmosfera wyjaśniała się miejscami i mogliśmy rozróżnić dalekie światła. Lowry był niespokojny i nie schodził z pokładu. Mówił że wypróbowuje nowy takelunek, ale widziałem, że boi się niepewnej pogody. Zachodni wiatr przestał dąć tak samo nagle, jak zaczął i żagle opadły. Koło nas i nad nami przesuwały się wielkie ławice mgły, które przybierały czasami niepokojące podobieństwo do lądu.

Płynęły leniwie nużące godziny. Zmienna atmosfera wywoływała w nas osłabienie poczucia rzeczywistości. Musiałem wkońcu wpaść w stan półsnu bo pamiętam że każdy szczęk, czy zgrzyt takelunku, rozdzierający ciszę, szarpał mi nerwy. Kuter unosił się w dziwnej substancji, złożonej z nieba, morza i nocy. Co chwila jakiś ostrzejszy odgłos budził mnie z odrętwienia, ale potem znów wracałem do niematerjalnego świata, w którym pragnienie snu walczyło z jakąś niewyraźną obawą. W tych momentach otaczające przedmioty uciekały ode mnie w jakąś mętną dal i pragnąłem gwałtownie zapomnieć o wszystkiem i utonąć w odmęcie niepamięci przed którą jednocześnie się wzdragałem.

Lowry pociągnął mnie za rękaw i ocknąłem się zupełnie. Ciemne morze śliski pokład sztywne liny, ociekające wodą żagle, wszystko to stało się znowu rzeczywistością. Doszedł mnie jego głos. Powiedział, dokąd zdryfowaliśmy w tej białej pomroce i kazał mi stanąć na czatach to on zgruntuje dno. Byliśmy prawdopodobnie niedaleko Garvellochu.

Wstałem, prostując zesztywniałe członki Lowry wziął ołowianą sondę, posmarował tłuszczem i spuścił do wody. Zwoje liny odwijały się strasznie długo. Kiedy ciężar opadł na dno, Lowry ją wyciągać linę powoli, bez pośpiechu, długiemi rzutami rąk, jak rybak. W świetle latarki elektrycznej zobaczyliśmy na tłuszczu powlekającym sondę, szarą masę.

— Muł — rzekł.— Wszystko w porządku.

Poczem zeszedł nadół ugotować kawy, do której zjedliśmy sucharów i sera. Posiłek ten sprawił, że odeszła nas senność i poczułem się pełen dobrych myśli. W trakcie rozmowy zapytałem Lowry'ego jak daleko zapuszczał się na swoim statku. Nie zdziwiłbym się, gdyby mi odpowiedział, że przepłynął Atlantyk Ale nie. Dosyć dochodowy zawód autorski przykuwał go do brzegów. Miał ciągle kłopoty i korekte Ale raz zapuścił się aż do Arcachon, a ostatniej jesieni do Lofotów, krainy Knuta Hamsuna, gdzie zabawił do pierwszych śniegów. Wytęskniony kraj r.y... Ale i w West Higlands czuł się dobrze. Ta część wybrzeża brytyjskiego jest najgościnniejsza i bogata w bezpieczne przystanie.

— Narobił pan chyba znajomości w tych stronach? — zapytałem.

Nadpłynęła duża fala, zakolebała statkiem i uciekła.

— Znajomości?! — powtórzył powoli Lowry. — Jestem zakochany.

W czterech ścianach słowa te spowodowałyby nieznośne napięcie. Tu jednak, w bezkształtnej szarości nocy, rozproszyły się bez żadnego echa. Zdumiałem się, lecz nie poczułem się zakłopotany. Lowry milczał chwilę, wpatrując się w ciemne morze. Nagle zaczął mi opowiadać wszystko od początku, tak szybko i z takiem przejęciem, że nie wierzyłem własnym uszom, że to jego słyszę.

Pewnej nocy w trakcie powrotu z Barry wiatr porwał mu którąś małą reję.

— Uszkodzenie było niewielkie ale nim je naprawiłem, poczułem się taki zmęczony, że odeszła mi ochota do dalszej żeglugi. Miałem jeszcze przed sobą do ośmiu mil drogi. Gdyby nie silny wiatr, byłbym stanął na morzu i poszedł spać. Ale ponieważ to było niemożliwe, postanowiłem schronić się do zacisznej zatoki koło jednej z wysp oddalonej o parę mil. Przybiłem tam o świcie. Wejście do zatoki było od wschodu i wyglądało bezpiecznie, chociaż w rzeczywistości jeżyło się skałami wymagającemi nadzwyczaj ostrożnej żeglugi. Wpłynąłem jednak szczęśliwie, zarzuciłem kotwicę o ćwierć mili od brzegu i poszedłem spać. Byłem tak zmęczony, że ledwie trzymałem się na nogach.

„Nie upłynęło nawet pięć minut, gdy nagle gwałtowny wstrząs wyrzucił mnie z kojki. W pierwszej chwili zdawało mi się, że mi się to przyśniło, ale zaraz zerwałem się i wybiegłem na pokład. Z południa dęła silna wichura — prawdziwa letnia wichura — i morze burzyło się tak potężnie, że zwykły statek rybacki znalazłby się w wielkiem niebezpieczeństwie. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się być świadkiem takiej nagłej zmiany wiatru. Łańcuch kotwicy ciągnął się już luźno po dnie. Fatalnie dałem się zaskoczyć i aż mi się zrobiło wstyd przed samym sobą. Ujście zatoki wyglądało jak jedna masa zbałwanionej piany, wrącej nad niewidocznemi skałami. Perspektywa przepłynięcia przez ten kocioł napełniła mnie trwogą".

Lowry urwał, spojrzał na światło, które zamigotało z oddali, potem na zegar i ciągnął dalej:

— Sytuacja była szkaradna. „Skua" kołysała się silnie, ale ciężar łańcucha, zwieszającego się z dzioba utrzymywał ją w pewnej równowadze. Mogłem spuścić jeszcze drugą kotwicę, chociaż, gdyby wichura jeszcze się wzmogła byłoby ze mną kiepsko.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Przenoszenie lotniska z Mokotowa na Okęcie dobiega końca. O ile nie zajdą przeszkody nieprzewidziane, w r. 1934 pole Mokotowskie będzie w całości opuszczone przez lotnisko, a Okęcie w pełni uruchomione. Okoliczność ta zmusza już dzisiaj do szczegółowego zajęcia się sprawą dojazdów do lotniska na Okęciu. Jest to sprawa dużej wagi, gdyż należy znaleźć najdogodniejsze rozwiązanie połączenia pola wzlotów z centrum miasta. Za najważniejszą drogę do wykonania uważa się połączenie portu wojskowego od strony ul. Filtrowej. Droga ta jest najłatwiejsza do wykonania, ponieważ biegnie przez grunty państwowe, miejskiej, lub wiejskiej własności. Byłoby pożądane, aby droga ta nie była w przyszłości bezpośrednio zabudowana, lecz biegła w pasie zieleńców o obustronnej szerokości po 100—150 metrów obok jezdni, przeznaczonej wyłącznie dla ruchu samochodowego, ma być jezdnia dla innych rodzajów ruchu kołowego oraz chodniki. Drugą, również pilną, jest budowa części drogi okrężnej, łączącej port wojskowy z cywilnym. Obie drogi winny być zbudowane w roku 1933, między in. ze względu na to, że wobec zdobycia w r. 1932 1-ej nagrody przez polską ekipę w Berlinie. Polska musi zorganizować w roku 1934 „Międzynarodowe zawody samolotów turystycznych" (challenge).

* * *

Publiczność warszawska będzie miała sposobność zapoznać się z dwojgiem wybitnych artystów rumuńskich. Pan Georges Georgescu dyrektor opery w Bukareszcie, znany dyrygent, poprowadził koncert symfoniczny w Filharmonji. Pani Pia Igerasanu, primadonna opery w Bukareszcie, została zaangażowana do opery warszawskiej na dwa przedstawienia i śpiewać będzie w „Madame Butterfly" partję tytułową oraz rolę Gildy w „Rigoletto". Krytyka w Wiedniu, Bukareszcie, Pradze, Paryżu i w innych miastach, gdzie p. Igorasanu śpiewała na koncertach lub w operze, wyraziła się bardzo pochlebnie o głosie rumuńskiej śpiewaczki.

* * *

Na 1 grudnia dział ruchu kołowego wydziału przemysłowego magistratu miał zarejestrowanych 2.169 dorożek samochodowych. W ciągu grudnia przybyło 35 dorożek, ubyło 2. W ten sposób na 1 stycznia czynnych było w Warszawie 2.202 dorożek samochodowych, o 108 mniej, niż w tym samym czasie roku ubiegłego.

* * *

Mieszkańcy ul. Pięknej w Warszawie stwierdzili onegdajszego ranka, że w cudowny sposób w ciągu nocy zmienili nagle swoje adresy. Oto przez noc usunięto wiszące na rogach tablice z napisem ul. Piękna i zawieszono nowiutkie z napisem ul. Piusa XI. Stało się to w myśl uchwały Rady Miejskiej o przemianowaniu tejże ulicy.

—oOo—

KRATECZKI.

Mleko i woda.

Dobry zarobek.

Chętnie wyjeżdżam z Łodzi. Przecież to nie jest miasto, w którem człowiek siedzi z przyjemności. To jest miasto w którem człowiek z człowiekiem nawet porządnie dogadać się nie może. Spotykam np znajomego i nawiązuję z nim rozmowę:

— Czy dużo pan podróżuje?

— Kto?

— Pan.

— Ja?

— Tak!

— Nie.

Łodzianie wogóle są dziwni. Gdy właśnie wyjeżdżałem z Łodzi, przy kasie kolejowej stał przede mną jakiś gość, zdenerwowany i mówił:

— Proszę mi dać bilet trzeciej klasy na pośpieszny do Krakowa, tylko prędko, prędko, panie drogi!

— Ma pan czas — mówi kasjer. — Pociąg pośpieszny do Krakowa odchodzi za dwie godziny.

— Ładne porządki — oburza się pasażer. — Pociąg pośpieszny i dopiero za dwie godziny!

W czasie jednej z ostatnich podróży spotkałem w wagonie Belgijczyka, który bardzo chwalił sytuację w Belgji.

— U nas w Belgji — mówił — niema zupełnie bezrobocia ani kryzysu. Ludzie poprostu pływają w złocie...

— No, a pan?

— Ja, niestety nie umiem pływać.

KOMBINATOR.

Szymon Szkudlarek zam. przy ul. Brzezińskiej Nr. 16. handluje mlekiem. Ostatecznie można mu to wybaczyć. Jeden sprzedaje wódkę, drugi mleko. Ale Szkudlarek chociaż sprzedaje mleko, nie lubi sam mleka i chce ludzi od mleka odzwyczaić. Zamiar ten wprowadził on w czyn w sposób zgoła osobliwy. Dolewał mianowicie do mleka wodę i to w stosunku pół na pół. Ten system przyjął on zapewne od tego spryciarza, który kiedyś wyrabiał pasztety z języczków słowiczych. Ponieważ same języczki byłyby za drogie, robił on pasztet pół na pół z koniną: jeden koń i jeden języczek słowika.

Ostatecznie od wody nikt nie umarł i kombinacja Szkudlarka dolewania do trzech litrów mleka trzech litrów wody mogłaby być prowadzona przez dłuższy czas, gdyby nie to, że ludzie uparli się, aby mieć mleko pełnotłuste. To tak jak nałogowy pijak woli pić czysty spirytus, niż 45 proc. wódkę. Szkudlarek produkował swoje 50-cio-procentowe mleko ku wielkiemu swemu zadowoleniu, aż wpadł. Spisano mu protokół i pociągnięto do odpowiedzialności, zarzucając Szkudlarkowi, że przyzwyczaja ludność do picia wody. Wiadomo, że z picia wody nikt nie ma żadnego pożytku: Ani ten, kto pije, ani monopol państwowy, ani handel, no, słowem — nikt. I tu nagle taki sobie jakiś Szkudlarek prowadzi propagandę wody, jakgdyby był dzierżawcą jakichś źródeł, czy wszystkich studni łódzkich.

Sąd Grodzki skazał Szymona Szkudlarka za fałszowanie mleka na 30 złotych grzywny lub 3 dni aresztu.

Ile wody będzie musiał teraz Szkudlarek dolać do mleka, aby „odbić" sobie tę stratę? Kto obliczy, niechaj mi da znać.

Jerzy Krzecki.

Pacjent z cegłą w ręku.

Perypetje lekarki.

Z Częstochowy donoszą:

Są pacjenci, że na sam dźwięk ich nazwiska lekarza oblewają zimne poty.

Bardzo ciężkie, niemal dramatyczne przejścia miała doktór-okulistka p. Helena Polak z jedną ze swoich pacjentek Rózią Nirenberg, zamieszkałą przy ul. Warszawskiej 84.

Jakiego rodzaju były stosunki między doktórką a pacjentką, łatwo osądzić z tego, że epilog ich rozegrał się w Sądzie Grodzkim.

19-letnia R. Nirenberg postawiona była w stan oskarżenia o to, że stale od trzech miesięcy napastowała p. Polak i pod groźbą zabicia jej

wymuszała bezpłatne leczenia.

Nie ograniczając się do samych gróźb, miła ta pacjentka dr. Polak pewnego dnia pokrajała szyld, drugiego zaś wybiła szyby, a były i takie, że Nirenberg składała wizyty w mieszkaniu dr. Polak z potężną cegłą w ręku, zapowiadając, że ma naszykowane kamienie do rozbicia głowy doktora.

Sędzia po wysłuchaniu zeznań kilku świadków, skazał oskarżoną za jej oburzające postępowanie w stosunku do lekarki na 4 miesiące więzienia.

CZTERY OFIARY LOKOMOTYW.

Krew na torze kolejowym.

Z Poznania donoszą:

27-letni Paweł Wiśniewski z Kruszwicy i 26-letni Władysław Stachowiak z Mątew pod Inowrocławiem, idąc torem kolejowym na szlaku Inowrocław - Kruszwica do pracy, nieoględnie przechodzili przez tor kolejowy w chwili, gdy nadchodził przyśpieszony pociąg towarowy. Jeden z robotników, Stachowiak, został przez pociąg

doszczętnie zmiażdżony

i poniósł śmierć na miejscu; Wiśniewski doznał złamania podstawy czaszki i okaleczeń całego ciała. Zwłoki Stachowiaka, który osierocił żonę i drobne dzieci, zostały przewiezione do kostnicy szpitala powiatowego w Inowrocławiu. — Wiśniewski, którego również przewieziono do szpitala, walczy ze śmiercią. Winę za wypadek ponoszą nieszczęśliwi robotnicy sami.

* * *

30-letni handlarz Józef Kowalski z Inowrocławia, zam. przy ul św. Krzyskiej, chcąc zaoszczędzić na bilecie, wsiadł w Janikowie na pociąg towarowy jadący do Inowrocławia. Na stacji kolejowej w Inowrocławiu jednak

pociąg nie zwalniał.

Kowalski przed wjazdem na dworzec zeskoczył z wagonu, lecz tak nieszczęśliwie, że wpadł pod koła pociągu, które obcięły mu prawą nogę. Poza tem jeszcze nieszczęśliwy handlarz odniósł liczne cięższe obrażenia na głowie i całem ciele. — Przewieziono go w stanie bardzo groźnym do szpitala powiatowego w Inowrocławiu.

* * *

Na przejeżdżające przez stację w Inowrocławiu pociągi węglowe polują liczni „odbiorcy taniego węgla", którzy swój niebezpieczny proceder uprawiają tu od długiego już czasu. Nie zapobiegają temu dość surowe przepisy kolejowe i stróżowanie na torach, licznych uzbrojonych stróży kolejowych. Proceder kradzieży węgla nadal trwa w najlepsze. Dość często zdarzają się przytem nieszczęśliwe i nawet śmiertelne wypadki, wskutek nieudałych skoków na pędzący pociąg, i

po zrzuceniu węgla z wagonu.

Tak też onegdajszej nocy 28-letni Maksymiljan Jagielski z Inowrocławia, z kilku towarzyszami wyprawy po węgiel skoczył na przejeżdżający pociąg węglowy, jednak chybił w skoku iześlizgnął się pod koła, które odcięły mu prawą nogę poniżej kolana. Współtowarzysze, obawiając się o własną skórę, zbiegli, pozostawiając Jagielskiego własnemu losowi. Po dłuższym czasie natrafiono na nieprzytomnego Jagielskiego i w stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala powiatowego w Inowrocławiu.

—x:o:x—

NA 29 I PÓŁ ROKU WIĘZIENIA

skazano bandę fałszerzy.

Z Sosnowca donoszą:

Wczoraj w sądzie okręgowym w Sosnowcu zapadł wyrok w sprawie bandy fałszerzy 5-złotówek pod wodzą Jana Karbownika, mocą którego Jan Karbownik skazany został

na 7 lat więzienia

z pozbawieniem praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na przeciąg lat 10, Mordka Szwarcbard na 4 lata więzienia z pozbawieniem praw na 8 Wojciech Niewiara na zamknięcie w więzieniu na przeciąg lat 3 z pozbawieniem praw na lat 6, Stanisław Mosurek na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na lat 6, Józefa Mosurek, Julianna i Zofja Niewiara, Jan i Marjanna Bień i Andrzej Furgaliński na półtora roku z pozbawieniem praw na lat 5, zaś Dawida Majlocha Szporna sąd skazał na 2 lata więzienia z pozbawieniem praw na przeciąg lat 5.

Ze względu na dotychczasową niekaralność oskarżonych, sąd postanowił Juljannie i Zofji Niewiara i Janowi i Marjannie Bień wykonanie kary zawiesić na przeciąg lat 5. W motywach sąd wziął pod uwagę, że Jan Karbownik, Mordka Szwarcbard i Wojciech Niewiara byli już uprzednio karani,

pierwszy za fałszerstwo,

pozostali za puszczanie w obieg falsyfikatów i dlatego karę im odpowiednio zwiększył.

—x:o:x—

ŚMIERĆ ZA SZKLANKĘ PIWA.

Aresztowanie restauratora.

Z Torunia donoszą:

Jadłodajnia przy ul. Prostej 30 była miejscem napozór śmiesznej awantury. Wieczorem przybył do niej „na piwko" Fauk Leon 28 lat, żonaty, zam. przy ul. Wodnej. Poprosił o piwo; gorzej było jednak z płaceniem. Kiedy gospodarz zażądał należności, Fauk niezadowolony ze zbyt wygórowanej ceny, odmówił zapłaty i zostawiając piwo na stole zamierzał

lokal opuścić.

Gospodarz oburzony odmową zapłaty dobiegł wychodzącego gościa i zadał mu w głowę kilka uderzeń gumową pałką. Fatalne skutki wojowniczych wyczynów gospodarza niedługo kazały na siebie czekać.

Pobity dnia następnego zakończył swój żywot.

Jak stwierdzono, śmierć nastąpiła wskutek silnych uderzeń.

H. GARNIER.

Szwaczka.

Gdy przychodziła do mnie, była bladą, wątłą dziewczyną, o oczach, jak toń lagun. Oczy te pożerały całą jej ściągłą twarzyczkę, ożywioną wieczorem płomiennemi wypiekami na policzkach. Trudno było uwierzyć, że liczyła już dwadzieścia trzy lata, tak bardzo była wątłą. Tchnął od niej melancholijny smutek, nawet wówczas, gdy się uśmiechała. Nieśmiała, milcząca, zajmowała miejsce w garderobie, wyciągała naparstek i igłę i zabierała się do cotygodniowego naprawiania bielizny. Marysia, tęga, wesoła i gadatliwa Marysia, moja służąca, nie darzyła ją zbytnią sympatją, bowiem nic nie opowiadała nie zajmowała się plotkami, które tak lubiła tamta. Dla zdobycia względów Marysi wystarczyłoby żeby Balbina zajęła się rozmową o „nowinkach".. Och' bez złośliwości, jedynie dla ubarwienia monotonnej taśmy dni.

— Jak ktoś tak chodzi od domu do domu, jak pani, — mówiła zaciekawiona Marysia, — nasłucha się przynajmniej różnych rzeczy, prawda

Daremnie jednak wyczekiwała jakich zwierzeń od Balbiny Vignerot. Balbina nie „roznosiła" plotek. Zamyślona i jakgdyby zamknięta w sobie, zwracała na ludzi i rzeczy spojrzenie bierne, obojętne lub smutne, które zdawało się nie przyjmować wrażeń żadnych.

— A co się tam dzieje u kokoty z naprzeciwka? — pytała niedyskretna Marysia, — Chyba wie pani coś o tem, skoro tam chodzi do szycia?.. Podobno ma szczotki, oprawone w złoto, i jest na utrzymaniu żonatego człowieka?

Balbinie obce były te szczegóły. Chcąc dogodzić Marysi, usiłowała przypomnieć sobie szczegóły umeblowania

— Tapety są żółte, zdaje się... a może różowe?... Już nie pamiętam!...

— A łóżko? — nalegała ciekawa kumoszka— szerokie pewnie, co?

Pytanie to zaskoczyło Balbinę. Łóżko? Nie zwróciła nań uwagi. Zajęta własnemi myślami, nie widziała otoczenia innych Marysia, rozczarowana, oddalała się z pokoju, wzruszając ramionami. Jakaś hipokrytka czy też jędza, ta szwaczka! Nawet podczas jedzenia, niczego od niej wyrwać nie było można. A zresztą, dużo tam jadła! Gdyby jej nie podano deseru, nawetby tego nie zauważyła! Szybko nasycona, składała serwetkę i spoglądała w dal, jakby zatopiona w widoku osób, i rzeczy, znanych tylko jej samej.

Ożywiła się trochę, gdy zagadnęłam ją:

— Czy ma pani jeszcze rodziców?

Nagły rumieniec oblał jej policzki. Spuściwszy oczy, odpowiedziła mi głosem, którego nie zapomnę nigdy:

— Mam już tylko mame.

Mamę!.. W tem jednem słowie było tyle wyrazu, tyle tłumionego uczucia, iż zdawało się, że wymawia je, modlitewnie składając ręce. Odkryłam drogę do jej serca. Odtąd, ilekroć chciałam przerwać jej milczenie, zagadywałam ją:

— Czy odebrała pani jakie dobre wiadomości z domu?

„Z domu", t. j. z odległej wioski w Gwernji, gdzie mieszkała p. Vignerot, prowadząc życie spokojne, otoczona powszechnym szacunkiem. Nikt zasłużyć sobie nie mógł na większy. Balbina opisywała matkę w słowach najczystszych i najpiękniejszych. Owdowiawszy w młodym wieku, zacna kobieta całkowicie poświęciła się swej dziecjarni, żyjąc tylko dla niej. Nie gardziła żadną pracą, byle tylko dostarczyć dzieciom trochę dobrobytu. Wynajmowała się do pracy w farmach, a wstając o świcie, przed pójściem do zajęca, znajdowała jeszcze dość czasu, by oprzątnąć dom, naprawić ubranie i wsunąć jaki smakołyk do koszyczka dzieci przed wysłaniem ich do szkoły.

Bracia moi i ja byliśmy najstaranniej ubranemi dziećmi w szkole. To też matkę szanują wszyscy.

Wygłaszała to z podniesionem czołem, z dumą, jakgdyby na nią spadała cząsteczka powszechnego uznania Z podziwem przyglądała się temu dziecięcemu zrozumieniu matki i naturalnej z tego powodu dumie.

— W niedzielę wszyscy razem wybieraliśmy się na wspólne wycieczki. Zabieraliśmy z sobą podwieczorek — chleb biały z miodem, jak ludzie bogaci. Śpiewaliśmy przez całą drogę, wracając do domu. Nikt z dzieci we wsi nie miał tak pięknej Gwiazdki, jak my. Chodziliśmy spać wcześnie dla zaoszczędzenia światła. Niekiedy zasypiałam na kolanach mamy. Nie poruszała się, żeby mnie nie obudzić. Jakże mi było dobrze i ciepło przy mamie.

Skarby wspomnień lat dziecięcych, które opromieniają i upiększają całe życie. Zapatrzona w przeszłość swoją Balbina zrywała listki wspomnień, jak płatki kwiatów. W wielkiem mieście, gdzie była obca i samotna, jak wiele innych kobiet, utrzymujących się z ciężkiej pracy bez nadziei poprawy losu, niewinne radości jej dzieciństwa dotrzymywały jej towarzystwa, zapełniając jej życie. Było widoczne, że niczego więcej nie pragnęła

— Wyjdze pani zamąż, panno Balbino, będzie pani miała własne dzieci.

Wyraz lęku występował na jej wynędzniałej twarzy:

— Ja? O, nigdy, proszę pani!

— Czy obawiasz się mężczyzn?

— O, tak.

Wydawała się żałować swej szczerości. Marysia, sprzątająca coś w pokoju podczas tej rozmowy, mimika swą wyraziła swoją pogardę dla tej „świętoszki". Nie nalegałam, przeczuwając, że obok trwogi przed życiem trapił ją wielki, niezbadany smutek. Nie była ładna, coprawda, lecz nie znaczyło to jeszcze, by z tego powodu była zmuszona nieodwołalnie wyrzec się miłości..

Zima minęła nieoczekiwanie po kilku ulewnych deszczach i nastąpiła nagła, chłodna i kapryśna wiosna. W jej jaśniejszem świetle Balbina wydawała mi się z każdym tygodniem coraz chudsza i mizerniejsza. Doradzałam jej wypoczynek.

Powinna pani na jakiś czas wyjechać do domu.

Nie godziła się na to, z dziwnym uporem, nie podając słusznego powodu

— Nie teraz jeszcze...

Pewnego rana czekałam na nią naprożno. Marysia poszła dowiedzieć się o nią i przyszła z wiadomością, że Balbina jest w szpitalu.

Poszłam odwiedzić ją i poznałam ją z trudnością. Pod szorstką kołdrą znaczyło się wychudzone ciało. W wymizerowanej twarzy jaśniały jedynie wypieki na wystających kościach policzkowych. Oddychała ciężko, a pot perlił się na jej skroniach.

— Galopujące suchoty, — objaśniła mnie pielęgniarka, — przywieziono nam ją zapóźno.

Zaniepokoiłam się:

— A czy powiadomiliście jej matkę?

Młoda kobieta spojrzała na mnie ze zdziwieniem, a potem oddaliła się, by zajrzeć do kartoteki. Wróciła, ukazując mi palcem wiersz na formularzu, gdzie obok napisu: „Adres rodziny" widniał jeden tylko wyraz: „Niewiadomy„.

— Ale to być nie może, to jakaś pomyłka!

Powróciłam do chorej Ocknęła się obecnie i poznała mnie. Wydawała się uradowana z mojej wizyty. Ujęłam jej rozpaloną dłoń, lżejszą od listka na której znaczył się ślad naparstka, i starałam się udzielić Balbinie trochę odwagi, trochę zdawkowego optymizmu, lekkiego bagażu, którem obarcza się, nie łudząc ich, tych, co odejść mają z tego świata. Nie przeczyła, zgodna, jakkolwiek rozczarowana, zanadto zmęczona, by mówić.

Zebrałam się na odwagę:

— A może sprowadzić matkę pani? Wyzdrowiałabyś prędzej...

Znienacka wyślizgnęły mi się palce, które pieściłam przed chwilą. Balbina odwróciła się ode mnie, ukazując mi tylko profil, jakby z kamienia.

— Nie trzeba jej męczyć, — rzekła mi pielęgniarka, Wyprowadziła mnie z sali.

Nie sądzone mi już było ujrzeć ją znowu. Zmarła nad ranem, co zauważono przy zwiedzaniu sali Odeszła dyskretnie i cicho z pośród ludzi obojętnych, jak ongi pracowała pomiędzy nimi Nie umiałam wytłumaczyć sobie jej opuszczenia.

Zagadkę wyjaśniła mi Marysia po powrocie z urlopu. Przypadek — jak mówiła — zaprowadził ją do rodzinnej wioski Balbiny. I tam „w rozmowie„ dowiedziała się pewnych szczegółów:

— Chce pani dowiedzieć się? O matce Balbiny, tej świętej, wzorze wszelkich cnót? A więc nasłuchałam się ładnych rzeczy! To pijaczka i prostytutka! A w dodatku zła kobieta. Biedna dziewczyna karmiona była biciem, a nie chlebem. Czy pamięta pani bliznę, jaką Balbina miała nad okiem? To pamiątka po słodkiej mamusi. Tak katowała swoje dzieci, że odebrać je musiano i umieścić w ochronie. Nie dziwię się, że biedaczka obawiała się mężczyzn! Musiała tam poznać ładnych w domu matki. A to nam naopowiadała bajek!

Nie odpowiedziałam. Widziałam przed sobą biedną, konającą dziewczynę, do zgonu ukrywającą bolesną swą tajemnicę — biedną istotę, która po to, by móc żyć i zataić swój ból, stworzyła sobie jedyny zbytek, którego pragnęła: matkę wyśnioną, którą mogła podziwiać i kołysać.

Tłum. L. M.

1746 nazwisk w lidze.
Ł. K. S. miał największy dochód...
Przed decydującem zebraniem.

W najbliższa sobote i niedziele odbędzie się w Warszawie Walne Zebranie Ligi Polskiego Związku Piłki Nożnej. Zebranie tegoroczne bedzie miało szczególnie doniosłe znaczenie dla dalszego rozwoju piłkarstwa polskiego. W związku z tem nie od rzeczy bedzie podać krótkie sprawozdanie z działalności Ligi w roku ubiegłym.

Organizacyjnie Liga P. Z. P. N. stoi na dość wysokim poziomie. Finansowo stan jej jest również

bardzo dobry

mimo kryzysu. W roku ub. Liga zamknęła rok budżetowy zyskiem czystym w wysokości 1399, 31 zł. mimo opłacenia dużych premij asekuracyjnych.

System mistrzostw ligowych okazał w praktyce bardzo wiele wad. Zreszta już na poprzednich walnych zebraniach dyskutowano nad ich usunieciem. Obecnie jednak sprawa dojrzała już do definitywnego załatwienia. Zebranie bedzie musiało z powodzi wniosków wybrać jeden. którvby usunał najwiecej wad zauważonych w praktyce. W tym roku sytuacja Ligi jest o tyle trudniejsza, że wytracono jej z reki broń nietykalności, projekt jej zatem musi sie liczyć również z interesami okregu, aby nie być utraconym przez Walne Zebranie P. Z. P. N.

Stosunki z poszczególnemi okregami

zaostrzyły sie nieco

w roku ub. Znalazło to swój kulminacyjny punkt w zniesieniu artykułu 32 Statutu P. Z. P. N., gwarantującego autonomie Lidze. Liga próbowała w tej sprawie interweniować u władz administracyjnych, ale okazało sie, że artykuł 32 nie był w swej pierwotnej formie zgłoszony do komisarjatu rzadu i że w takiem brzmieniu nie mógłby być ze względów prawnych

wogóle uchwalony.

Liga zatem musiała sie pogodzić z istniejacym stanem rzeczy.

Rok ub. wykazał również w praktyce, że koncepcja dwóch zarzadów, ścisłego i głównego jest zupełnie nieżyciowa i paraliżuje wszelkie poczynania Ligi ze względu na brak możności dokładnego rozgraniczania funkcyi, tych dwóch organów. Poza tem Zarzad Główny, jako ciało zbyt wielkie nie może wgladać we wszystkie

szczegóły pracy ligowej.

Dlatego też obecnie Zarzad Ligi zdecydował sie na przedłożenie Walnemu Zgromadzeniu poprawki statutowej, która znosi jeden z tych zarzadów.

Z Zarzadem P. Z. P. N. znajdował sie Zarzad Ligi w stanie zgodnej współpracy, natomiast kluby ligowe nie zawsze starały sie iść Zarządowi na reke.

Przebieg mistrzostw zamacony był w roku 1932 słynna sprawa Czarnych. Spowodowało to nawet zwołanie specjalnego Walnego Zgromadzenia Ligi.

Rejestr graczy ligowych obejmuje obecnie

1746 nazwisk,

co w porównaniu z 1755 w roku ub. wykazuje pewien spadek, spowodowany tem, że w miedzyczasie kartoteka graczy ligowych została uporządkowana i wiele graczy zgłoszonych fikcyjnie skreślono. Najwięcej graczy posiada Cracovia — 222, nastepnie ida: Warta — 106, Wisła — 104, Pogoń — 100 Warszawianka — 163, Polonja — 145, Legia — 143, ŁKS. i t. d. Najmniej maja 22 pp. — 38 i Ruch — 90.

W roku ub. zanotowano znaczny spadek ilości widzów na meczach ligowych. Ogólna liczba widzów wynosiła: w roku 1932—236.051, w roku 1931 — 258.236. Wzrost frekwencji wykazały jedynie Cracovia i Pogoń pierwsza o 2.404, a Pogoń o 4.615, pozostałe kluby wykazuja znaczny spadek, który był najwiekszy u Polonii (7.090), a najmniejszy u Warszawianki (768.

Z poszczególnych ośrodków ligowych zastraszajacy spadek frekwencji wykazała Warszawa (mniej o 11.748 widzów). We Lwowie frekwencja poprawiła sie, we wszystkich innych ośrodkach wykazuje pewny spadek. Najwiecej widzów przychodzi na mecze w Łodzi i Poznaniu. Dalsze miejsca zajmuja: Lwów, Kraków, Warszawa i Wielkie Hajduki.

Najpopularniejsza drużyna w Polsce jest Cracovia, która dostarczyła gospodarzom boisk najwiecej widzów. Legia znajduje sie

na drugiem miejscu,

a Wisła na trzeciem.

Dochód brutto wszystkich klubów ligowych wynosił w roku ub. 314.455 zł., podczas, gdy w poprzednim roku dochód był o wiele wyższy i wynosił 447.065 zł. Najwiekszy dochód miał ŁKS., przed Cracovia, Pogonia i Warta, najmniejszy — 22 p. i Warszawianka.

Ilość nieszcześliwych wypadków na boiskach wynosiła w roku ub. 12. — Były to uszkodzenia

przeważnie lekkie

i Towarzystwo Ubezpieczeń interweniowało w 6 wypadkach. Sprawa opieki lekarskiej graczy ligowych znajduje sie zreszta w dobrym stanie. Kluby przeprowadzaja badania badź za pośrednictwem własnych lekarzy, badź korzystaja z poradni sportowych, lub D. O. K.

W ub. roku drużyny ligowe rozegrały ogółem 38 spotkań miedzynarodowych, a wiec o 11 wiecej niż w roku poprzednim. Wyniki osiagniete nie przedstawiaja sie korzystnie. Na 31 spotkań drużyny polskie wygrały zaledwie 12, zremisowały 6 a przegrały aż 20. Ogólny stosunek bramek brzmi

93:104 dla przeciwników.

Bilans ten wykazuje wiec, że podczas gry reprezentacja państwowa, składajaca sie zreszta z samych graczy ligowych, osiagneła w roku ub. rezultaty bardzo ładne, zespoły klubowe nie dotrzymały jej pola.

Należy podkreślić ciekawy szczegół, że z drużynami austrjackiemi nie wygraliśmy ani razu, podczas gdy z Węgrami na 4 spotkania wygraliśmy jedno, z drużynami czeskiemi wygraliśmy 7 meczów na 13 a z niemieckiemi 2 na 9.

Władze sędziów piłkarskich w Warszawie.

Na walnem zgromadzeniu warszawskiego okregowego kolegjum sedziów piłkarskich wybrano zarzad nastepujacy: prezes — p. T. Walczak, I wiceprezes — p. Mosiński, II wiceprezes — kpt. Stańczyk, sekretarz — p. Pichelski, skarbnik — p. Glinka; członkowie zarzadu pp. Laskowski, Lange i Gryfenberg.

Kto wygrał konia?

Na zabawie na rzecz Sierocińca w dniu 7 b. r. w kasynie oficerskiem w czasie tomboli wylosowano żywego konia. Wygrał Nr. 136, posiadacz tego losu nie zgłosił sie jednak dotychczas po odbiór fantu. Szczęśliwy posiadacz losu Nr. 136 zechce zgłosić się po odbiór fantu do Sierocińca ud. Marysińska 100.

Zaznacza się, że po upływie tygodnia od daty dzisiejszej nieodebrany przez właściciela losu Nr. 136 koń przechodzi na własność Sierocińca.

Nareszcie...
Zakopane w bieli.

Od niedzieli bez przerwy pada w Zakopanem śnieg. Cała dolina podtatrzańska przybrała dopiero obecnie właściwy sobie w zimie wygląd.

Świeży opad śnieżny daje gwarancję, że zapowiedziane na dzień 12 i 13 stycznia zawody o memorjał ś. p. por. Wóycickiego, organizowane corocznie przez sekcję narciarska Wisły, odbeda się zgodnie z programem, który zawiera: bieg 18 klm. dla panów, wojskowy na 30 klm. bieg pań na 8 klm. oraz konkurs skoków.

Sport w kilku słowach.

(—) Mecz o mistrzostwo rozegrany w ubiegłym tygodniu na lodowisku ŁKS-u miedzy najgroźniejszymi rywalami okręgu ŁKS-em i Union Touringiem, który zakończył się zwycięstwem ŁKS-u w stosunku 5:0, został uznany za spotkanie towarzyskie, gdyż wyznaczony przez ŁOZHL sędzia p. Sachs się nie stawił oraz był nieodpowiedni stan lodu.

(—) W dniu wczorajszym nadszedł pod adresem ŁOZB oficjalny skład reprezentacji bokserskiej Warszawy na mecz z Łodzią, który odbędzie się w Warszawie już najbliższej niedzieli. W składzie tym w stosunku do składu uprzednio projektowanego zostały przeprowadzone b. poważne zmiany, a mianowicie: w wadze muszej wystąpi: Rotholc, w koguciej: Kazimierski, w piórkowej: Borenstein, w lekkiej: Glowacki, w półśredniej Pisarski, w średniej: Doreba, w półciężkiej: Karpiński i w ciężkiej: Walkiewicz. W reprezentacji tej nazwisko Walkiewicza w wadze ciężkiej jest w Łodzi mało znane. W zwiazku z tem dowiadujemy się, ze barw Łodzi będzie bronić w w. ciężkiej ostatecznie Krenc lub ewent. Rosław.

Mecz bokserski z Łodzią wzbudził w sferach sportowych stolicy ogromne zainteresowanie, gdyż Warszawa pragnie za wszelką cenę zrewanżować się za ostatnią porażkę doznaną od Łodzi w stosunku 6:10.

Dodać należy, że ważenie zawodników przed meczem Łódź-Warszawa odbędzie się po raz pierwszy w myśl nowego regulaminu, to znaczy na godzinę przed zawodami.

(—) W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędą się dalsze mecze o mistrzostwo okręgu w zapasach. W sobotę po raz pierwszy przystąpi do walk o mistrzostwo najpoważniejszy kandydat do pierwszego miejsca klub Kruszeender, który spotka się o godz. 18-ej w Pabjanicach z Unią z Łodzi. (W sali Kruszeendera). Arbitrem tego meczu będzie p. Berger. Pozatem w niedzielę o godz. 18-ej odbędzie się w lokalu Wimy przy ul. Rokicińskiej ciekawy mecz o mistrzostwo między Sokołem a Wimą. Zaznaczyć należy, że Sokół w tegorocznych rozgrywkach zadebiutował wprost rewelacyjnie zwyciężając ubiegłej niedzieli Siłę w rekordowym stosunku 18:0. Na arbitra meczu Wima-Sokół został wyznaczony p. Thumme.

(—) W nadchodzącą niedzielę odbędą się dalsze mecze o mistrzostwo okręgu w hokeju. Na lodowisku ŁKS-u o godz. 11-ej walczyć będą ŁKS i SKS ze Zgierza, zaś na lodowisku w Helenowie o tej samej godzinie: Union-Touring i Makabi. Wobec tego, że do końca bież. miesiąca rozgrywki o mistrzostwo okręgu mają być ukończone, od przyszłego tygodnia mecze które z powodu niepogody nie zostały we właściwym terminie rozegrane, będą się odbywać również w dni powszednie w godzinach wieczornych.

(—) Jack Dempsey były mistrz świata, który cieszy się nadal w Ameryce wielką popularnością, pomimo iż od dłuższego czasu na ringu nie występuje postanowił udać się na tournee po Europie, by tu w szeregu większych miast stoczyć walki pokazowe.

(—) W nadchodzącą sobotę odbędzie się na torze lodowym w Helenowie wielki konkurs w jeździe figurowej na lodzie, połączony z popisami rutynowanych łyżwiarzy ze Śląska. Konkurs odbędzie się oddzielnie dla młodzieży (od godz. 14-ej) i dla starszych (od godz. 17-ej), przyczem dla zwycięzców zostały wyznaczone nagrody. Pierwszy konkurs tego rodzaju w Łodzi, wzbudził w sferach miłośników ślizgawki w Łodzi ogromne zainteresowanie.

Hokeiści A.Z.S-u mają jechać do Rumunji.

Drużyna hokejowa Warszawskiego AZS-u otrzymała zaproszenie do Rumunji, gdzie ma rozegrać 3 mecze: 14 stycznia z Tennis Club Roman, 15-go stycznia z reprezentacja Bukaresztu, a 17 stycznia z reprezentacja Czerniowiec.

Nowy tor do Gdyni.
Ogromne znaczenie „francuskiej" linji kolejowej.

Z Inowrocławia donoszą:

Wykończoną 260-kilometrową linję Herby—Inowrocław, skracającą o 118 klm. odległość zagłębia węglowego od morza i portu, z wiosną roku bieżącego oddaje ją w służbę publiczną i to nawet dla ruchu osobowego z pociągami pośpiesznemi.

Nowe tory nie pozwalają

na rozwijanie takich szybkości,

z jaką (do 100 klm. na godzinę) jeździ się od dawna na linjach poznańskich: Herby-Ostrów-Poznań-Bydgoszcz. Nie mniej już obecnie zysk będzie w cenie biletu. Za rok, dwa zysk na czasie będzie wynosił już półtorej do 2 godzin.

Po nowej linji poza szeregiem pociągów towarowych pójdzie jedna para pociągów osobowych i jedna pospiesznych. Jest to prawdziwa niespodzianka, bo wedle starej zasady, dopiero w 10 lat po otwarciu nowej linji kolejowej wolno było puszczać na nie

pociągi pośpieszne.

Francuzi, którzy udzielali nam pożyczki na budowę tej linji — twórcy najlepszego kolejnictwa na świecie — hołdują wręcz przeciwnej zasadzie. To też na nowej linji już obecnie dopuszczona będzie szybkość 60 klm. na godz. (jak dawniej jeżdżono u nas wogóle), a w ciągu 3—5 lat podniesiona będzie ona do 100 klm. na godzinę. Choć we Francji jeżdżą szybciej, bo do 140 klm. na godzinę, jednak na naszej magistrali węglowej

nie da się tego osiągnąć.

Nie trzeba bowiem zapominać, że jest to w pierwszym rzędzie i przedewszystkiem linja towarowa. Zresztą w Polsce na żadnej linji nie można jeszcze przekraczać szybkości 100 klm na godzinę.

Nowe pospieszne pociągi pomyślane są na tej linji na szeroką skalę; dość powiedzieć, że na całej trasie Herby-Inowrocław (bądź co bądź cała środkowa Polska na przestrzał) pociągi pospieszne zatrzymują się tylko 2 razy: w Karsznicach i Żaryniu, idąc jednem tchem 98 klm., a nawet 112 bez zatrzymania.

Pociągi te będą utrzymywały komunikację na szlaku Lwów—Kraków—Katowice—Gdynia, z wyjazdem ze Lwowa popoł., a przyjazdem do Gdyni nazajutrz przed południem. Powrotna droga będzie przebyta od 7 wieczór (wyjazd z Gdyni) do 3 po poł. (przyjazd do Lwowa. Dotąd Lwów — Gdynia jeżdżono bądź przez Rozwadów — Warszawę, bądź, jak ostatnio, przez Kraków — Katowice — Poznań — Bydgoszcz. Od Inowrocławia nowe pociągi będą szły starym szlakiem przez Bydgoszcz—Gdańsk.

Znaczenie nowej linji jest ogromne.

Sensacje turnieju tennisowego w St. Moritz.

W St. Moritz odbywa się obecnie międzynarodowy turniej tennisowy w hali. Zawody przyniosły dotychczas szereg rewelacyjnych niespodzianek. Mistrz Niemiec von Cramm został już w pierwszej rundzie pokonany przez Duńczyka Rasmussena, względnie łatwo 4:6, 2:6. Druga sensacje przyniosło spotkanie Amerykanina Jonesa z Francuzem Brugnon, Amerykanin po oddaniu jednego seta

zwyciężył 6:3, 4:6, 6:1.

W grze podwójnej panów para Maier—von Cramm odniosła zwycięstwo nad para duńska Petersen-Rasmussen 6:2, 12:10. W grze mieszanej zwyciężyła francuska para Payot-Borotra, bijac pewnie pare Goldschmidt-Burvell 6:4, 6:4.

Najlepszy ping-pongista Warszawy.
Frick zdobywcą puharu.

Przez kilka tygodni odbywały się w gmachu YMCA zawody ping-pongowe o nieoficjalne mistrzostwa Warszawy i puhar YMCA. Udział w zawodach wzięło około

60-ciu zawodników.

Pierwsze miejsce i puhar przechodni dla najlepszego ping-pongisty Warszawy zdobył M. Frick. (YMCA). Dalsze miejsca zajeli: niestowarzyszony Weremowicz i Harecki.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN. piątek.

11.40 Przegląd prasy polskiej 11.50 Kom. meteorol. dla komunik. lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bież.. 12.10 Płyty gramofonowe. 13.20 Urzed. Kom. PIM. 15.10 Kom. Państw. Inst. Eksport.. 15.15 Komunikat gospodarczy. 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30 Chwilka morska i kolonjalna. 15.35 Angielski „Linguaphone". 15.50 Muzyka wiejska. 16.25 Przegląd wydawnictw periodycz.. 16.40 Odczyt ze Lwowa. 17.00—17.55 Koncert w wyk. Repr. Ork. Pol. Państw. W przerwie: Komun. dla żeglugi i rybaków. 17.55 Program na dzień nast. 18.00 Muzyka lekka. W przerwie: wiadomości bieżące. 18.50 Kom. dla narciarzy z Krakowa. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Przegląd roln. prasy kraj. i zagranicznej" z Wilna. 19.30 Feljeton p. t. „Powodzenie w interesach". wygł. p. K. Jabłowski. 19.45 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.00 Pogadanka muzyczna. wygł. p. K. Stromenger. 20.15 Transmisja z Filharmonji Warsz. recitalu fortep. A. Rubinsteina. W przerwie koncertu Feljeton literacki p. t. „Szlakiem powieści polskiej". wygł. dr. L. Pomirowski. 21.40 Wiadomości sportowe. 21.45 Dod. do Pras. Dz. Radj.. 21.50—23.20 Koncert europejski włoski Grupy Północnej Radja Włoskiego. 23.25 Urzęd. Kom. PIM i kom. policyjny. 23.30—24.00 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Krzyczcie Chiny.
Teatr Kameralny — Medor.
Teatr Popularny — Przedstawienie zawieszone.
Wesoły Wieczór — 7 krów tłustych.
Adria — Ben Hur.
Capitol — Dr. Frankenstein.
Casino — Księżna łowicka.
Corso — I Błękitny ekspress, II Szantażyści w potrzasku.
Czary — I. Cowboy z Arizony. II. Mistrz pięści.
Grand Kino — Śpiew... całus... dziewczyna.
Ludowy — duża sala: Primabalerina, mała sala: Pojedynek.
Luna — Rasputin.
Metro — Ben Hur.
Oświatowy — Przygody Tomka Gawyera.
Pan — I. Kapitan Whalan. II. Król bulwarów.
Przedwiośnie — Szanghaj — ekspress.
Rakieta — Jej ekscelencja miłość.
Splendid — Bezdomni.
Stylowy — Prawo miłości.
Sztuka — Nasza jest noc.
Zachęta — Sterowiec L. A. 3.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa z jarzyn.
Grzybki duszone ze śmietaną.
Pierogi z serem.

WINSZUJEMY

Jutro: Weronice.
Wschód słońca 7.41
Zachód — 15.48
Długość dnia 8.07
Przybyło dnia 0.21
Tydzień 2.

Życie ekonomiczne.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, złoty (za 1 ft. st.- zamk. 29,93, Praga, wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 377,12 i pół—379.12 i pół. Wiedeń, złoty czeki 79,31—79.79, bankn. 79.15—79,75. Zurych, złoty (za 100 złotych) zamkn. 58.20. Berlin, złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.87 i pół — 47.27 i pół, wpłaty na Warszawę 47.12 i pół —47,32 i pół, na Katowice 47,12 i pół, na Poznań 47,12 i pół 47,32 i pół, Gdańsk, złoty (za 100 złotych) 57,60—57,72, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57,50—57,71.

Paryż, Londyn 85.97, Nowy Jork 25.62 i jedna czwarta, Belgja 355.25, Szwajcarja 493.25

BAWEŁNA.

Notowania z dnia 11 stycznia 1933 r.

Nowy Jork. Loco 6.25, styczeń 6.12, luty 6.16, marzec 6.22, kwiecień 6.26, maj 6.35

Nowy Orlean. Loco 6.18, styczeń 6,09, marzec 6.18-19, maj 6.29.

Liverpool. Loco 5.32, styczeń 5,06, luty 5,07 marzec 5,08, kwiecień 5.09.

Egipska. Loco 7.57, styczeń 7.27, marzec 7.31, maj 7.38, lipiec 7.46.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

NIEZNACZNE WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Na giełdzie pieniężnej panował nastrój spokojny, odchylenia kursów były minimalne.

Gdańsk, Holandja, Londyn, Praga oraz Nowy Jork —czek zmian kursowych nie wykazały zupełnie.

Belgja była droższa o 3 gr na 100 blg., Paryż o 1 gr na 100 fr. fr. oraz Szwajcarja o 1 gr. na 100 fr. szw.

Nowy Jork — kabel był tańszy o 0.1 gr na 1 dolarze.

MOCNA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Pożyczki premjowe cieszyły się w dalszym ciągu niesłabnącem zainteresowaniem, zwyżkując dość znacznie na kursach. 3 proc. Pożyczka Budowlana podniosła się w przebiegu tranzakcyj o 75 gr., 4 proc. Pożyczka Dolarowa, jak również 4 proc. Pożyczka Inwestycyjna po 1.50 zł. na sztuce. serje 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej były droższe o 1 zł.

Dział innych papierów państwowych cechował również nastrój mocniejszy. 5 proc. Pożyczka Konwersyjna oraz 5 proc. Pożyczka Dolarowa (ost. not. 5 b. m.) zyskały po 0.50 proc. 7 proc. Pożyczka Stabilizacyjna zaś podniosła się o 0.62 proc.

Listy i obligacje banków państwowych pozostały bez zmiany.

MOCNIEJSZE USPOSOBIENIE DLA LISTÓW ZASTAWNYCH.

W dziale listów zastawnych panował nastrój mocny, obroty były mierne.

W grupie stołecznej zakupywano 4 i pół proc. Listy Zastawne Ziem. Warsz. po kursie o 0.75 proc. wyższym, 5 proc. Listy Zastawne m. Warszawy, które zyskały 0.50 proc.

W grupie prowincjonalnej do tranzakcyj oficjalnych doszło jedynie 8 proc. Listami Zastawnemi m. Częstochowy po cenie o 2.50 proc. wyższej.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 42.25—42.40, Premj. Poż. Dolarowa, serja III 56.25—57, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 104—104.50, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 110.50—111, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 41.75—42, Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 55—56.25, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 54.88- 55.25—55.75, Listy Zastawne Banku Rolnego 83.25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25 Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 94.00 Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94.00, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 37.25—37, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 44.75—45.25—45, Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy 43,50.

MAŁE OBROTY AKCJAMI.

Dział papierów dywidendowych wykazał minimalne obroty. Przedmiotem tranzakcyj były jedynie akcje Banku Polskiego po cenie o 25 gr. wyższej.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 86.50.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 12 stycznia. Urzędowa cedułą Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym ładunek wagon.; kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto standard I 700 gr. (119 f) 15.25—15.50; żyto standard II 15.00—15.25; pszenica czerwona, jara, szklista 775 gr (132 f) 26.25—26.75; jednolita 742 gr. (126 f) 26.00—25.50; jara zbierana 731 gr. (124 f) 25.00—25.50; jara czerwona 26.50—27,00; groch polny z work. 23,00—25.00; Wiktorja z work. 25.00—30.00; mąka pszenna luksusowa wym. 40—50 proc. 43.00—48.00; mąka pszenna 0000 wym. 50—60 proc. 38.00—43.00; mąka żytnia pytl. I gat. 65—55 proc. 24.00—26.00; mąka żytnia sitk. II gat. po 55 proc. 20.00—21.00; mąka żytnia razowa 95 proc. 20.00—21.00.

Karteczki milczącego prezydenta.

Anegdoty o Calvinie Coolidge'u.

Zmarły Calvin Coolidge, były prezydent Stanów Zjednoczonych uchodził zawsze za najbardziej milczącego z prezydentów. Mówiono także o nim, że prawie

nigdy się nie uśmiecha.

Gdy w roku 1924 był kandydatem do ponownych wyborów, zależało jego stronnikom na fotografii Coolidga z uśmiechem na ustach. Wówczas zawezwano do Białego Domu wielu najlepszych komików i humorystów, by wywołać uśmiech na twarzy kandydata. Wreszcie, słynnemu Willowi Rogers, znanemu pod nazwą „humorysty-cowboya" udało się wywołać wybuch śmiechu Coolidga.

Fotograf, korzystając z tego, zrobił zdjęcie

roześmianego prezydenta.

Natomiast anegdoty o Coolidgu i jego przysłowiowem milczeniu śmieszyły całą Amerykę. Najbardziej znana ze wszystkich była następująca:

Coolidge ogromnie wierzący chrześcijanin, chodził co niedzielę do kościoła. Pewnego dnia, gdy wrócił z nabożeństwa, żona pytała go, na jaki temat pastor miał kazanie.

— Mówił o grzechu, — brzmi odpowiedź Coolidge'.

— Ale co mówił na ten temat? — pyta pani prezydentowa.

Chwila milczenia, a potem niechętna i krótka odpowiedź:

— Był przeciwny...

Co wtorek i piątek zbierali się w Białym Domu dziennikarze, około 50. 60 osób i wysłuchiwali oświadczeń Coolidge'a. Od czasu jego prezydentury konferencje te weszły w zwyczaj.

Znana było rzecza, że Coolidge, zrazu, na owych konferencjach na wszelkie pytania odpowiadał: „Oh. I don't know..." (Nie wiem), dopiero potem odpowiadał krótko, ale trafnie na pytania.

Pewnego dnia, spytano Coolidge'a, czy to prawda, że w Waszyngtonie mają wznieść pomnik Roosevelta i że wybrano miejsce na ten pomnik pomiędzy Białym Domem a słynną halą ku czci Lincolna.

Pytanie to było zadane przez twórców tego planu, którzy w ten sposób chcieli

uzyskać aprobatę Coolidge'a.

Prezydent wstał od biurka, przy którem siedział, podszedł do okna i wskazał na widoczną z daleka halę Lincolna.

— Well, — powiedział — jeszcze ją widzę i przyznam się, lubię bardzo ten widok, nic mi go niezasłania.

Roosevelt po dziś dzień nie ma w Waszyngtonie swego pomnika.

Jako wstrzemięźliwość w słowach dosięgła szczytu, gdy w roku 1928 wycofywał się ostatecznie z życia politycznego.

Było to w czasie walki wyborczej mówiono o ponownym wyborze Coolidge'a na prezydenta, ale nikt nie wiedział,

czy się zgodzi.

Wtedy to, Coolidge zawezwał do siebie dziennikarzy, prosił ich, by ustawili się rzędem i, każdemu z nich dał własnoręczną karteczkę. Na każdej z tych karteczek widniały te same słowa pisane na maszynie: „I do not choose to run for President in 1928". To zdanie pisane jest angielszczyzną klasyczną, dzisiaj już nieużywaną i mogło być tłumaczone dwojako: mogło znaczyć: „Nie chcę być wybierany ponownie na prezydenta"; mogło jednak, oznaczać także, że Coolidge wolałby, coprawda, pozostać w ciszy życia prywatnego, ale że pod naciskiem ludu, kto wie,

czy się nie zgodzi.

Trudno wyobrazić sobie, jakie za mieszanie wprowadziło owo klasyczne zdanie do kół politycznych. Komentowano je, nawet, w seminarjach filologicznych uniwersytetów amerykańskich, wykładając wszelkie znaczenia wyrazu „Choose". Coolidge nie dodał już ani jednego wyrazu wyjaśnienia, i z ochotą zeszedł z areny politycznej.

Palenie w ciemnościach nie daje żadnego zadowolenia.

ŁATWY SPOSÓB WALKI Z NAŁOGIEM.

Znany pisarz francuski dzieli się na łamach „Oevre" następującemi wrażeniami dotyczącemi palenia.

Zastanawiałem się pewnego razu nad ciekawem zjawiskiem stwierdzonem przez niektórych palaczów: po ciemku tytoń

nie ma żadnego smaku,

wskutek czego palacz nie ma wtedy z palenia żadnej przyjemności. Nie mogłem niestety sprawdzić osobiście tych spostrzeżeń. Powiadam „niestety", bo zawsze zazdroszczę tym, którzy stworzywszy sztucznie pewną potrzebę, stworzyli zarazem nową rozkosz. Każde bowiem zaspakajanie potrzeby jest przyjemnością. A przy zaspakajaniu potrzeby palenia nie należy się odwoływać do współpracy osoby trzeciej. Natomiast do urzeczywistnienia innych radości życia trzeba się uciekać do bliźnich, jak naprz. do względów damy, do muzyka, do kucharza, do partnerów karcianych.

I oto mój kolega redakcyjny, z którym rozmawiałem przysyła mi wynik badania, dokonanego przez siebie nad sobą samym w sposób całkiem niedobrowolny. Poddawszy się małej operacji na oku musiał przez pewien czas

nosić bandaż

i spoglądać na rzeczy jednem okiem. Jako namiętny palacz, w dalszym ciągu palił. Nie omieszkał jednak zauważyć, że jego papieros kiepsko ciągnie: wydawał mu się czasami pozbawionym smaku, i choć papieros był zapalony, palacz odnosił wrażenie, że jest zgaszony.

Będąc ciekawym z natury, mój przyjaciel począł studjować to zjawisko, w jego rozmaitych odmianach. I oto co zauważył:

1) Papieros skierowany na lewo, czyli ku pełnemu wzrokowi, ciągnie bardzo dobrze. Jego smak jest normalny. Wrażenie błogości, wynikające z zaspokojenia swego nałogu pozostaje całkowicie.

2) Papieros jest skierowany na prawo, czyli jest ukryty zachodzą dwa przypadki: a) przed palaczem jednookim. Tu wiatr przychodzi zlewa i odciąga dym, który staje się niewidoczny dla palacza podczas całego swego biegu. Papieros wydaje się ciągnąć źle żadnego smaku: wrażenie nałogu odwrotnego, b) wiatr przychodzi zprawa czyli dym przechodzi przed okiem lewem. Wszystko jest w porządku: stan normalny palacza zaspokojonego.

Na mocy tych stwierdzeń, które możecie wszyscy sprawdzić bez wszelkich narzędzi, prócz papierosa w dziobie i opaski na oku (co może nawet być dla was rozrywką, gdy nie macie nic do roboty w biurze, gdy czekacie w sklepie na klientów, gdy podczas wakacji gapicie się na padający deszcz) pozwalam sobie wyciągnąć takie wnioski:

1) Ślepi na prawe oko powinni trzymać swój papieros w prawym kącie ust, a niewidomi na lewe oko — w kącie lewym.

2) Pozbawienie przyjemności palenia jest wielkiem nieszczęściem, które potęguje jeszcze bardziej wielkie cierpienie niewidomego.

3) Palacz może podwoić swą przyjemność usadawiając się

przy paleniu przed lustrem,

i pomnożyć tę rozkosz stokrotnie, usiadłszy pomiędzy dwoma lustrami, które powtarzają jego wizerunek do nieskończoności.

4) Palacz, który pragnie się uleczyć ze swego nałogu, powinien palić w nocy ciągnąc z fajki, w której niema tytoniu, lub też z fajeczki, w której niema papierosa. Będzie on miał to samo uczucie jakgdyby palił tytoń,

ale zostanie uwolniony od nikotyny.

Teraz rozumiem, dlaczego palacze zbierają się tłumnie do palenia. Przed odkryciami mego kolegi rozumiałem dobrze, dlaczego zbierają się gracze w karty. O paleniu zaś sądziłem, że jest to przyjemność, która czaruje w samotności. Teraz już pojmuję: każdy ze zgromadzonych palaczów rozkoszuje się nietylko własnym dymem lecz i dymem swych bliźnich. Wielka szkoda, że nie można zebrać wrażeń komina od lokomotywy lub fabryki, aby się dowiedzieć, czy we dnie ciągnie on więcej niż w nocy i czy więcej mu dym smakuje w pierwszej porze niż w drugiej.

TURECKA GAZETA

przybrała nowoczesną szatę.

Turcja od kilku lat stała się krajem gwałtownej europeizacji. Wielkim zwrotem w życiu Turcji było usunięcie dotychczasowego pisma arabskiego a wprowadzenie łacińskiego. Z nakazu Kemala Paszy wszystkie gazety tureckie musiały pisać alfabetem łacińskim. W chwili wprowadzenia nowego pisma — wskutek chwilowego braku czcionek łacińskich — gazety tureckie były obficie

ilustrowane i bardzo małe.

Obecnie wprowadzono do prasy formaty amerykańskie i układ niczem nie różniący się od pierwszorzędnych dzienników europejskich.

Główną siedzibą prasy tureckiej jest jeszcze Istanbul (dawniejszy Konstantynopol), gdzie wychodzą wielkie pisma jak: Vakit (Czas), Miliyet (Naród), Aksam (Wieczór) i inne.

Jak wygląda więc gazeta turecka? Dzienniki kosztują przeważnie 5 kurus (za numer) czyli według naszej waluty 20 groszy i obejmują 8—12 stron amerykańskiego formatu. Tytuł pisma jest kolorowy: czerwony lub zielony. Strona tytułowa zawiera artykuły o wydarzeniach politycznych,

usiane wieloma ilustracjami.

Na dalszych stronach znajdują się: wiadomości zagraniczne i t. zw. „son dakika" (ostatnia minuta) czyli krótkie notatki telefoniczne, dział gospodarczy („ekonomi"), dział handlowy, giełda (borsa), odcinek powieściowy, komunikaty urzędowe, specjalna stronica poświęcona sportowi (spor), poza tem program radjowy (radyo) większych stacyj europejskich, kronika policyjna, rozkład jazdy statków (vapulari), ogłoszenia banków (banka), lekarzy, profesorów języków i rozmaitych firm.

Cały wygląd gazety nie wskazuje, że pochodzi ona z kraju o starożytnej tradycji, z kraju dawnych haremów, meczetów, minaretów z nawołującymi muezinami.

Wszystko to należy już do przeszłości. Turcja jest krajem nowoczesnym.

Z krainy wiecznego lata.



Zagroda indyjska na wyspie Trinidad.

Przed chatą ze słomy i plecionki stoi Indjanin ze swoją żoną i dzieckiem.

„DOKTÓR BOGA".

Stacja trędowatych w Abisynji.

Abisynja jest krajem może najwięcej nawiedzonym przez tę straszną chorobę jaką jest trąd. Mimo wielkiej ilości nieszczęśliwych, znajduje się tylko jedna stacja — św. Antoniego w Harar, w której chorzy

doznaja racjonalnej opieki.

Założył ją w r. 1901 biskup Jarosseau Schronisko jest bardzo małe i ubogie jednak opiekuje się już 50 trędowatymi Od dwóch lat kierownictwo szpitala spoczywa w energicznych rękach dr. Feron'a, lekarza fakultetu medycznego Uniwersytetu paryskiego. Dzielny ten człowiek niesie pomoc nietylko tym, którzy znajdują się w obrębie jego szpitala, ale działalność swą rozprzestrzenia na cały prawie kraj. Z najdalszych okolic schodzą się nieszczęśliwi — by z rąk lekarza uzyskać trochę ulgi. W ciągu dwóch lat

300 trędowatych odwiedziło doktora.

Wielu też zgodziło się w dalszym ciągu stosować jego kuracje. Jednak większa ich część prowadzi życie koczownicze, przebiegając ogromne nieraz połacie kraju. Śmiertelność jest wśród zarażonych stosunkowo mała, w ciągu dwóch lat zmarło 17. Prawie wszyscy nawracają się, a od 31 lat ani jeden

nie umarł bez chrztu.

Nawracanie trędowatych, pozostających poza stacją jest bardzo trudne. Zasadniczo nawracają się łatwo, lecz lękają się utracić jałmużnę, jakiej muzułmanie im nie szczędzą.

Doktór Feron, którego trędowaci nazywają „Doktorem Boga" przyczynia się bardzo do ewangelizacji kraju.

—o0o—

Złowieszczy diament.

Król angielski pod wpływem zabobonu.

Jedną z najpiękniejszych kolekcyj klejnotów posiada królowa angielska Mary, która zbiera drogie kamienie z takiem samem zamiłowaniem, z jakiem jej królewski małżonek kolekcjonuje —

znaczki pocztowe.

Królowa Mary jest przytem doskonałą w tej dziedzinie znawczynią i interesuje się historja każdego starego szlachetnego kamienia, który nabywa.

Klejnoty są każdorazowo skrupulatnie dobierane do stroju, jaki królowa nakłada i nigdy nie pojawiła się ona dotąd dwa razy przybrana w ten sam komplet swej biżuterii. Ulubionemi kamieniami monarchini są szmaragdy.

Pomiędzy klejnotami królewskiemi znajduje się najsłynniejszy w świecie diament „Kohinoor" i często już stawiano pytanie, dlaczego ten najcenniejszy z cennych kamieni nie został dotąd umieszczony w jedynie godnem dla niego miejscu: w koronie królewskiej?

Oto powodem faktu tego jest stara tradycja, wedle której: „z chwilą przybrania korony brytyjskiej w diament „Kohinoor", Anglja straci panowanie nad Indjami i — krew się poleje".

Aczkolwiek panująca rodzina angielska nie ulega — jak mówią — zabobonnym wierzeniom, to jednak „Kohinoor", który ponoć już dużo „nabroił" i historją swą nieraz znaczył śladami krwi ludzkiej, pozostaje „dla pewności" stale zamknięty w skarbcu.

Czy zbrodniczość jest wrodzona?

Instynkt i warunki zewnętrzne.

Kryminalistyka ubiegłych lat rozróżniała dwa typy ludzi: ludzi „porządnych" i typy zbrodnicze. Uważała, iż charakter dobry lub zły, zdolność do przestępczości

są człowiekowi dane od urodzenia

— i że od początku świata ta ilość złoczyńców i zbrodniarzy była zawsze taka sama.

Powyższą koncepcję potwierdziły utwory literackie z dawnych czasów. Cała literatura aż do Wielkiej Wojny odróżniała zazwyczaj „białe i czarne charaktery" przyczem było zazwyczaj tak, że bohaterowie byli twórcami rozmaitych sytuacyj życiowych. Wierzono wówczas bowiem, że człowiek tworzy i kształtuje swoje życie.

Pozytywistyczny materializm doby dzisiejszej zmienił ów pogląd całkowicie. Jednostka w przeważających wypadkach nie jest bynajmniej panem swego życia. Kompleks stworzony przez warunki zewnętrzne oraz przypadki staje się nieubłaganym tyranem, który podporządkowuje sobie losy jednostek, niczem groźne bóstwo starożytności Fatum.

To też źródła zbrodniczości nie należy szukać w naturze człowieka, lecz

w warunkach zewnętrznych.

Do przestępstwa popychają najczęściej warunki ekonomiczne, i to zarówno nędza, jak i nadmiar środków materialnych. Jeżeli nędza rodzi przywłaszczanie sobie cudzych rzeczy, to operowanie w zbytecznej ilości środkami materialnemi rodzi przeważnie, a przynajmniej w przeważającej części różne występki. Motywy natury erotycznej, wpływ niemoralnego otoczenia, oraz silne pognębienie godności osobistej są dalszymi bodźcami do staczania się w przepaść przestępstwa.

Niema muru odgradzającego dwa różne gatunki ludzi od siebie — ludzi porządnych — powiadają nowe teorje. Jakby bowiem należało skwalifikować człowieka, który w 40 roku życia po raz pierwszy popadł w konflikt z kodeksem karnym?

Do jakiej kategorji zaliczyć człowieka posiadającego instynkty zbrodnicze, które jednak nie ujawniły się w życiu realnem? Nadmienić zaś należy, że instynkty także ulegają prawu sublimacji w innych dziedzinach, zwłaszcza w sztuce. Poeci i literaci przez tworzenie krwawych utworów, publiczność przez czytanie

znajduje ujście dla zbrodniczych popędów.

Zbrodnie według nowych teorji, popełniają tylko ludzie nieszczęśliwi, ludzie, których życie i los potępiło w jakiejkolwiek dziedzinie.

Często zawodowi złodzieje, czy oszuści stanowią tylko nieliczną garść w ogromnej masie przestępców. Dlatego też zwolennicy tej teorji potępiają karę śmierci, uważając iż do podniesienia ludzkich charakterów, oraz do zmniejszenia przestępczości należy dążyć poprzez zmianę warunków zewnętrznych.

Który z tych dwóch poglądów jest słuszny?

Czy pierwszy, rozróżniający ludzi dobrych i złych, porządnych i nieporządnych z natury, czy też drugi, uważający iż wszyscy ludzie w odpowiednich warunkach postępują mniej więcej jednakowo, i przez co zmniejsza się zasługi ludzi dobrych, a usprawiedliwia ludzi złych. Charakter silny dobry lub zły, będzie zawsze działał w ten sam sposób, bez względu na warunki zewnętrzne. Charaktery silne, same w sobie znajdą podnietę do odpowiednich czynów.

Rozróżnienie zaś psychologiczne świadczy o istniejącej w naturze ludzkiej predyspozycji do działania w pewnym określonym kierunku.

Warunki zewnętrzne mogą jedynie stanowić pewien bodziec dla spełnienia względnie niespełnienia czynów kolidujących z prawem karnym lub etycznem.

Człowiek z natury zły, jeśli nie popełnia nawet nic zdrożnego, z braku nadarzającej mu się sposobności i potrzeby, pozostanie złym aż do śmierci.

Podsłuchane.

KONSEKWENCJE.

— Jak myślisz, wyznaczyłem datę swego ślubu na 15 stycznia — czy jeżelibym odłożył go na dwa tygodnie, nie przyniesie to jakiego nieszczęścia?

— Napewno nie, jeżeli będziesz konsekwentnie odkładał dalej...

DOBROCZYŃCA.

— Wyobraź sobie — mówi pan Dobrodziejski do swego kolegi Karola — że w przeciągu ostatnich trzech lat postawiłem na nogi pięciu moich przyjaciół.

— No to jeszcze nic wielkiego, odpowiada pan Karol — ja w ciągu jednej nocy postawiłem na nogi przyjaciela aż piętnaście razy.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 1.

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski. Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.